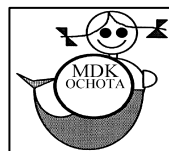


Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota”

02-364 Warszawa, ul. Białobrzaska 19; tel/faks 8222895
korniszon007@op.pl; mdkochota@yahoo.com;
www.mdkochota.pl; www.mdkochota.fora.pl



rok 3, nr 6 (19)

maj-czerwiec 2007

cena: brak (bezcenne...)

nakład: 1000 egz.

numer wydany przy wsparciu
C.H. REDUTA
i RADY RODZICÓW MDK

korniszon

Niezależny Miesięcznik Młodzieży w Każdym Wiek

Drodzy, mili, uprzejmi, szczerzy... czytelnicy! W tym numerze będzie mowa o Wakacjach! Wolne od szkoły, ocen, prac domowych, nauczycieli! Teraz tylko jechać na Hawaje i odpoczywać. Ale zaraz... no tak! Nie można zapomnieć o Dniu Dziecka, Dniu Matki... Koniec roku, masa prezentów i wakacje. Teraz już nie ma wyjścia! Nie ma ucieczki od radości. Tak jak co roku mamy konkurs „Moja zabawka”! Hehe, wielbłąd to symbol trzeźwości. Pokazujemy teksty z konkursu literackiego na temat wielbłąda, czyli o trzeźwości. A nawet najmniejsi mają swój punkcik w tym świecie. W środku Korniszona zamiast pestek (bo wydłubane) pan profesor Ćwiartell-Melon będzie miał pyszny tekst o organizowanym przez MDK konkursie dla przedszkolaków. Dodatkowo w Korniszonie mamy przepis na maraton i zdrowie... i nie tylko. Lektury też nie zabraknie. Uff! Ale tych wydarzeń! I na koniec pozdrawiam gorąco!

Jak Zwycię Wasz W(y)stępniakowy Redaktor Arturro Jędrasik



Dla zmęczonej **Matki**,
By dzieci same prały gatki.
Dla zmęczonej **Mateńki**,
By dzieci same łątały spodenki.
Dla kochanej **Mamusi**,
Która dobra z natury być musi.
Więc i my życzenia składamy
Z okazji **Dnia Mamy!**
Szczęścia, zdrowia i pomyślności,
W życiu każdej Mamy
uśmiech niech zagości.

Dziś **Dzień Dziecka**,
Więc każdy rozrabiaka
Chce lalkę, rower, nowe ciuchy, buty.
A my, wyjątkowe Korniszonki,
Pragniemy życzyć każdemu,
By dostali ten rower czy rolki.

Lecz niech każdy pamięta, by jego buzia była uśmiechnięta.
By zawsze zdrowa była i szczęściem się cieszyła.

No, a prezenty? - pytacie. Przecież i tak wiecie, że te prezenty... dostaniecie!!!

Ale dlaczego czy wiecie? Po prostu musicie być mili - jak nasza redakcja - w każdej chwili!

W imieniu Redakcji „Korniszona” wszystkim Mamom i wszystkim Dzieciom
rymowała Nadworna Poetessa Małossolna Natalia Gordon

Kochane
Mamy...
Kochane
Dzieci...



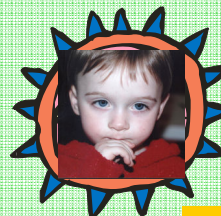
W tym numerze m. in.:

Lis Gończy na rolkach!	s. 2
Autsajder - rodzice i dzieci: Na różnych falach	s. 3
Konkursy na Ochocie	s. 4
II Warszawski Dzień Tańca w C. H. Reduta	s. 5
Nowa rubryka: zwierzaki!	s. 6
Profilaktyka w MDQ: MOPR	s. 6-7
Jesteśmy Tu i Teraz...	s. 7
Oswajanie Pegaza: sporto- wo i refleksyjnie	s. 8-9
Pegaz z garbem - teksty o wielbłądach	s. 10
Kącik Game On: Kurs PHP cz. 2, The Sims 2	s. 11
Nie na temat: horror w kuchni	s. 12
Sport: Dlaczego MARATON	s. 13
Zdroofko... inaczej!!!	s. 14
Słownik Wyrazów Dobrych	s. 14
Wakacyjna Rzarufka z blon- dynką ...	s. 15

Złota myśl numeru:

Jedynym
diamentem,
który nie jest
wieczny,
jest dziecko

Médico O-Junu



**Dzieci są niezwy-
kłymi badaczami
świata, twórcami
z niczym nie po-
równywalnych
zadziwień - zada-
ją pytania.** Moje
dzieci także są
pytaczami, którym
niełatwo sprostać.
Jeśli odpowiedź ich
nie zadowala, po-
dają kolejne pyta-
nie, które ucale nie
należy do łatwiej-
szych.
Proponuję czyteln-
kom Korniszona
zabawę: odpowiedz
na pytanie - poni-
żej zamieszczam
autentyczne pyta-
nia stawiane mi

przez dzieci w róż-
nych momentach
ich życia.
- Mamusiu, a jak
śpią rybki? Czy
sowy śpią w su-
kienkach?
- Czy to prawda, że
karaluchy to są
takie duże tygrysy?
- Dlaczego mamuty
mają takie ... try-
skacze?
Pewnego wieczoru
pyta mnie przed
zaśnieciem moja
trzyletnia wtedy
Córeczka:
- Mamusiu, a kiedy
ja się będę rodzić
na świat?

**Zadziwiona
Mama**



LIS GOŃCZY



UWAGA,
STRASZY!...

Wywiad z wampirem już był. A teraz nasz Lis Gończy upolował... wywiad z DUCHEM, który niedawno nawiedził naszą redakcję! Poważnie! Gościem naszym był Maciek Duch, uczeń jednego z warszawskich liceów i od kilku lat zapalony rolnik - wyczynowiec! Ostatnio na ogólnopolskim zlocie miłośników rolnego szaleństwa w Puławach w zawodach uplasował się na piątym miejscu. Wyobrażacie sobie człowieka, dla którego najwspanialszym prezentem na „osiemnastkę” jest... rura??? Tak, piękna, przez kochanych kolegów-ofiarodawców pomalowana na różowo rura na stojaku (patrz niżej!), oczywiście do rolnych ćwiczeń... Ten wywiad, czy raczej opowieść, jest zarazem optymistyczna i smutna. Optymistyczna, bo mówi o pasji, wytrwałości i radości z realizacji swoich dążeń. O dobrej woli też trochę. Smutna, bo mówi także o złej woli. O niezrozumieniu pasji i wytrwałości. O przepaści jaka może (ale czy musi??) dzielić świat dorosłych od naszego...

Korniszon: Opowiedz nam, jak zaczęła się twoja przygoda z rolnikami?

Maciek: W kilka osób zebraliśmy się i zaczęliśmy jeździć po osiedlu, po podwórkach na rolnikach - wyczynowo. Od samego początku mieliśmy problemy. Mieszkańcy się nie zgadzali, wyganiaли nas. Zbudowaliśmy sobie przeszkodę i stawialiśmy ją na podwórku. Po jeździe musieliśmy ją chować w piwnicy. Jak tylko ochrona przychodziła, to nas wyganiała. Rozmawialiśmy kiedyś z gminą o tym, żeby wybudowała SkatePark, ale to nie zostało nawet rozpatrzone. Oni chyba nawet nie wiedzieli, co to jest. Nie rozumieli, że tam na przykład przychodzą dzieci i starsi zamiast iść sobie wypić. Są tam po to, żeby jeździć, zamiast siedzieć po kłatkach. Rodzice byli przeciwko, bo oni nigdy tego nie odczuli. Myślą, że już wiedzą wszystko. Żeby coś zaakceptować, trzeba to odczuć. Gdy pytaliśmy ich „Czemu nie SkatePark? Dlaczego nie jazda?”, odpowiadają „Bo nie!” „Ale dlaczego nie?” „Bo nie!” Widzą ludzi jeżdżących koło pomnika Witosa, ludzi, którzy skaczą. Którzy są głośni, są inni. Ludzie nie są otwarci i tolerancyjni i się po prostu tej inności boją.

Korniszon: I co było dalej?

Maciek: Po dwóch latach stwierdziliśmy, że nie ma co dalej walczyć z mieszkańcami. Znaleźliśmy pusty plac. To podobno miał być parking. Teren ogrodzony, z namalowanymi miejscami na samochody, ale tu nic się nie działo przez naprawdę długi czas. Poszliśmy więc do administratora osiedla i spyaliśmy go, czy moglibyśmy postawić skocznię. Na jedną się zgodził, nie przewidywał tego, że zbudujemy tutaj trochę więcej, a po dwóch miesiącach powstało 6 przeszkód i jeszcze domek. Domek zrobiliśmy po to, żeby zostawiać tam część sprzętu i narzę-

dzia. Nie mieliśmy zgody pisemnej administratora, tylko ustną. Ten teren nie należał do osiedla, tylko do firmy, która je budowała. To była ziemia niczyja, którą wykorzystywaliśmy. Najpierw wybudowaliśmy bank, potem wieżę i domek. Tak powoli narodził się nasz SkatePark który nazwaliśmy UnderCity

Korniszon: Do tego chyba były potrzebne jakieś pieniądze?...

Maciek: Żeby zarobić na część materiałów, gwoździe, kątowniki wykonywaliśmy różne prace. Mieliśmy na przykład pomalować panu administratorowi garaż. Bank był prosty – bez krzywizn i luków. Przeszkody projektowaliśmy sami – kolega rysował nam odręcznie plany. Kręciliśmy się po różnych obiektach i cały czas jeździliśmy – stąd wiedzieliśmy jakiej wysokości i pod jakim kątem ustawione pochylnie są dla nas najlepsze. Podpatrywaliśmy i tworzyliśmy przeszkody na nasze możliwości, tak jak prekursorzy budownictwa – bez żadnych luków, przeszkody płaskie, no i na oko widać że da się je przelecieć.

Dorośli z osiedla obok chcieli nam ten skatepark rozwalić. Przyszedł kiedyś pewien pan i zaczął wyrwać przeszkody, rozwałić materiały ten człowiek zdewastował nasze dzieło bo jeden z chłopców, może jego syn, skałał w UnderCity i pokaleczył sobie twarz. Skałał bez ochrania-czy, bez zabezpieczeń!! My uprzedziliśmy, bo jeździło tam dużo dzieci, że każdy ma mieć przynajmniej nakolanniki, nadgarstniki i nałokietniki. Pilnowaliśmy tego – kiedy widzieliśmy dziecko bez ochrania-czy to prosiliśmy żeby zeszło. Niestety rodzice tego dzieciaka zaraz odbierali to tak, że ich dziecko wyganiają i chcemy je stamtąd wyrzucić. Przyszedł ojciec jednego z nas, porozmawiał z innymi rodzicami i wyjaśnił im. W końcu przyznali nam rację i było spokojnie. Czasami coś się jednak działo. Mieliśmy rurkę – rurki nie ma... odwiedzili nas złomiarze i rurka powędrowała na złom...

Byli też dorośli, którzy nas popierali – na przykład taka jedna pani, która zawsze przychodziła, kiedy inny dorośli się z nami kłócili. Stawała po naszej stronie, zakładała ręce na plecach i dyskutowała z rodzicami, wyjaśniała, broniła nas. Bardzo miła kobieta.

Jeździło nam się tam bardzo dobrze, było blisko, mieliśmy spokój, no i nie trzeba było płacić. Byli znajomi, nikt nie nadzorował – bo sami to nadzorowaliśmy – zawsze było ciekawie, organizowaliśmy tam imprezy, przyjęcia urodzinowe itp. Zimą, kiedy spadł śnieg, tor można było wykorzystać do zjazdów na snowboardzie. Przeciągnę-



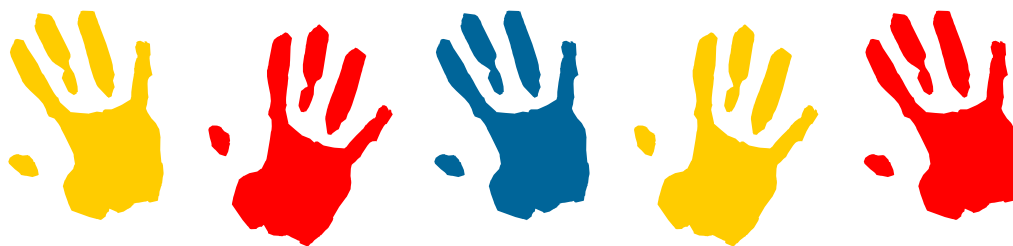
liśmy przedłużacz do naszego domku – mieliśmy halogen, światło w domku, a nawet radio. Od czasu do czasu nekali nas tylko z firmy budowlanej... grozili że jeśli sami nie zniszczymy skateparku, to oni to zrobią. Tak naprawdę to my nie bylibyśmy w stanie wyjąć z tej konstrukcji jednego gwoździa – to było nasze dziecko – nasze dzieło zbudowane własnymi rękoma. My chcieliśmy coś zrobić – mamy zapał i odwagę (choć zapał był nie zawsze ;-)). Czasem przychodziliśmy i ja chciałem jeździć, a mój kumpel mówił, że nie, bo mieliśmy coś zbudować. Powstawał konflikt, ale w końcu ktoś musiał ustąpić. Umawialiśmy się, że dobra – zrobimy to za godzinę i tego słowa dotrzymywaliśmy. Materiały na budowę kupowaliśmy, albo chodziliśmy do kogoś, kto kończył budowę i prosiliśmy czy można coś wykorzystać. To naprawdę genialne uczucie – założyć sobie słuchawki, włączyć muzykę i po prostu jeździć – polecam wszystkim.

UnderCity przetrwało mimo wszelkich przeciwności (a, jak sami widzicie, było ich sporo) ponad rok. Urządziliśmy naszemu SkateParkowi urodziny – wszyscy bawili się świetnie. Kilka dni później zadzwonił do mnie mój brat cioteczny który tworzył UnderCity razem ze mną... Pojechałem na miejsce- jakieś maszyny zamieniały SkatePark w miazgę – rozwalaly przeszkody, domek, wieżę – wszystko, w co włożyliśmy tyle czasu, tyle pracy. Staliśmy tam i patrzyliśmy jak po UnderCity zostają tylko drzazgi i na betonie ślady po już nie istniejących przeszkodach...

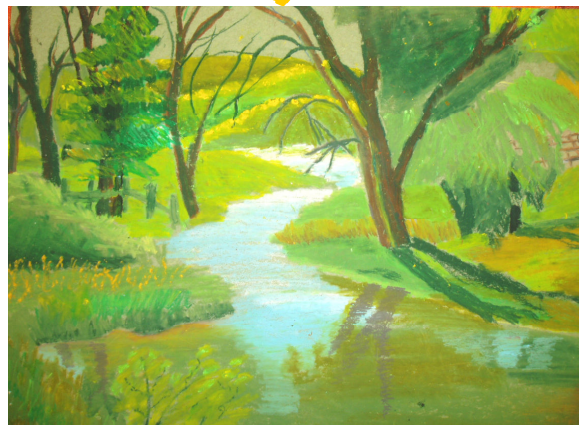


TRADYCYJNY KORNISZONOWY CHRZEST...

alt saj der



Ostatnio naszego „Altsajdera” zdominował temat relacji i kontaktów międzyludzkich. Dziś chcielibyśmy poruszyć temat „odbierania na różnych falach” między rodzicami a dziećmi i podać pewne alternatywy jak taką sytuację zmienić. W okolicy Dnia Matki i Dnia Ojca, Dnia Dziecka oraz u progu wakacji problem ten wydał nam się szczególnie aktualny... Co oczywiście nie znaczy, że kiedy indziej aktualny nie jest... ;-) Powodzenia w opanowaniu sztuki łopatologii!



Na różnych falach... (Praktyczna lekcja łopatologii stosowanej)



nico nadwątlają nasze możliwości trzeźwego myślenia. Nasze reakcje są sterowane głównie przez emocje - deficyt racjonalizmu... ale od czego ma się kochających, obdarzonych życiową mądrością i doświadczeniem rodziców! Ponadto warto też zauważyć, że różnice pokoleniowe robią się (podobno) coraz większe. Fakt pozostaje faktem iż nasi rodzice (choć wielu z nas w to często powątpiewa) też byli młodzi, też przeżywali te same problemy co my - bo niektóre rzeczy łączą pokolenia - właśnie problemy.

Jednym z takich problemów jest ten z komunikacją - istnieje od chyba tak długo, jak istnieje relacja rodzic - dziecko. Na każdy problem można jednak znaleźć sposób, który może go zlikwidować - a jeśli nie, to przynajmniej zmniejszyć uprzykrzające nam życie skutki. Skutkami braku komunikacji są szlabany, kłótnie, tajemnice, zamykanie się w sobie, kłamstwa, kłamstwa, półprawdy i oszustwa... a to wszystko dlatego że nie potrafimy we właściwy sposób zsynchronizować 3 narządów w naszym ciele: mózgu (czytaj: umysłu, myśli), serca (czytaj: uczucia) i aparatu gębowego (czytaj: doświadczenia!!) Nie potrafimy wyrażać tego, co nam w duszy gra, co nam w głowie szumi, w serduchu pika... bo jadaczka, którą z taką pasją kłapiemy na lekcjach, za co niejednokrotnie wpadła nam uwaga do dzienniczka, milczy jak zaklęta - czyżby za bardzo do siebie wzięła powiedzenie, że „milczenie jest złotem”?? Niestety, ludzki umysł ma to do siebie,

że szybko pustoszeje - dlatego należy być wyrozumiałym w stosunku do rodziców, którzy zwyczajnie nie pamiętają (lub nie chcą pamiętać...) różnych dziwnych zachowań, głupot i wybryków młodości. Kiedy z nimi nie rozmawiamy o

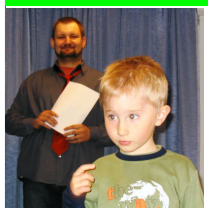
tym, co się dzieje w naszym życiu, to dla nich tak jakby przybyło UFO, porwało im dziecko i zrobiło mu pranie mózgu. Niech was więc nie dziwi, że czasem patrzą na nas jak na zielonego ludka z innej planety, który ni z gruchy, ni z pietruchy śmiga po ich domu, na dodatek na bosaka, brudząc śnieżnobiałe skarpetki ich ukochanego łatorośli! Czasami też bywa że WYDAJE NAM SIĘ, że powiedzieliśmy wszystko bardzo jasno i klarownie, że jaśniej już się nie da. Łopatologia kochani - ŁOPATOLOGIA! Oto cudowny wynalazek z serii „młotem i kowadłem”, który zapewni spokój i utopijne szczęście w życiu rodzinnym! Nie mówmy pół słówkami - lepiej żebyśmy tłumaczyli sobie wszystko jakbyśmy rozmawiali z przybyszem importowanym z dalekich Chin, a naszym zadaniem byłoby się z nim dogadać. Oczywiście trzeba też dbać o formę jaką nadamy naszej wypowiedzi - bez wrzasków, krzyków, płaczu i zgrzytania zębów. Tylko spokój może nas uratować - to się oplaca. Zachowanie zimnej krwi to już połowa sukcesu. Następna połowa jest tak zwany „krakowski targ”. Kompromis, kochani, to sztuka dyplomacji bardzo w życiu przydatna (a i przez rodziców doceniana) Jeśli posłużymy się tymi oto sposobami, owca będzie cała a i wilk syty. Apeluje też do rodziców: Zaprawdę powiadam wam, iż ta mała, nieporadna, trochę nieokrzesana istota wcale nie jest tak mała i nieporadna jak wam się wydaje (może co do okrzyszania macie rację)! Wiadomo, że to dla was zawsze zostanie ona waszym maleńkim dzieciątkiem, ale to dzieciątko nie może do emerytury trzymać się waszej nogawki, nie będziecie go karmić kaszką mąną z mlekiem i śpiewać kołysanek na dobranoc do 60-tki - chociaż pewnie bardzo byście tego chcieli... Jeśli wymagacie od swojego dziecka pewnych objawów dojrzałości, to pamiętajcie, że każdy kij ma dwa końce - niech nie wzbudza waszego oburzenia i paniki fakt, że dziecko domaga się też przywilejów z tym związanych! Zaryzykujcie - zaufajcie - potraktujcie je jak (prawie) dorosłego (prawie robi wszak wielką różnicę)... Zapewniam, że zrobi wiele, by nie znieść raz otrzymanego zaufania. Pozwólcie uczyć się dzieciom także na swoich własnych błędach - doradzajcie, bądźcie przy nich, opatrujcie rany, ale pozwólcie im podejmować samodzielne decyzje. Choć to kole w matczyne serce, czasem trzeba wsadzić palec w ogień, by się dowiedzieć, że parzy...

Don Kiszon



AKTUALNOŚCI MDK... i nie tylko!

II INTERDYSCYPLINARNY KONKURS DLA PRZEDSZKOLI



Po raz drugi przez naszą placówkę zorganizowany został Interdyscyplinarny (trudne słowo) Dzielnicy Konkurs dla Przedszkoli. Impreza w tym roku skupiła wiele placówek z całej dzielnicy (i zdradzę Wam w tajemnicy, że było ich dwukrotnie więcej, niż w pierwszej edycji), dzięki czemu komisja wielka Jury mogła nagrodzić i wyróżnić dwukrotnie więcej dzieciaków, które z takim zapałem i profesjonalizmem malowały, tańczyły, recytowały, opowiadały i robiły jeszcze wiele innych rzeczy zupełnie już nie związanych z konkursem... Na przykład zjadały się słodyczami, biły brawo, kibicowały swym kolegom bez względu na przynależność przedszkolną... (tej



wspólnej pracy mogliby się uczyć od przedszkolaków dorośli odpowiedzialni za wiele WAŻNYCH spraw). Przesłuchania recytatorów i przegląd zespołów tanecznych odbyły się 28 marca pod czujnym okiem i

uchem wspaniałej komisji – pani Ania Szwed, Joasia Wiśniewska, Dorota Latos (super Gość), Dorota Sierakowska i ja, autor tego skromnego



reportażu – dokonaliśmy tego. W tym samym dnia komisja plastyczna – pan Kasia Barczewska, pani Ania Gozdek, Korniszonowa redakcja i ja także – zbadała różnokolorowe wytwory pracy małych rączek. Finał odbył się 9 maja w MDK Ochota (sala była po brzegi wypchana laureatami, rodzicami, opiekunami, kolegami i koleżankami i oczywiście nagrodami dla tychże...), nagrody wręczała pani Elżbieta Podkoń-

ska, Naczelnik Wydziału Oświaty i Wychowania, współorganizator i główny sponsor tego wydarzenia (zdjęcie obok), w towarzystwie pani dyrektor MDK – Anny Szwed oraz Joanny Wiśniewskiej (którą wszyscy znają i kochają). Były łyż radości, finałowe recytacje, pokaz filmu z przedstawieniem wykonanym przez rodziców z Przedszkola nr 102, słodki poczęstunek... o szczegółach dowiedzieć się możecie z naszej strony internetowej (zapraszam do galerii zdjęć i lektury listy laureatów).



Jeśli spodoba się Wam to, co zobaczycie, zapraszamy (jeśli jesteście przedszkolakiem, bratem przedszkolaka, mamą przedszkolaka...) za rok...

Prof. Radosław Cwiartell Mellon



XVI MIĘDZYNARODOWY KONKURS „MOJA ZABAWKA”

„Mój drogi przyjacielu... Opowiem ci bajkę o pajacyku imieniem Wesolek. Był raz sobie pewien chłopczyk. Bardzo chciał, żeby wszyscy wokół niego byli weseli i szczęśliwi. Dlatego zrobił z kawałków materiału i nici pajacyka. Nazwał go Wesolek. Każdy, kto go zobaczył czy dotknął, w tej samej chwili stawał się inny - lepszy, weselszy, szczęśliwszy... Sam uśmiech Wesółka, w połączeniu z dziecięcym pragnieniem, z którego się narodził, uczyniły go czarodziejskim...

Chciałbym, żeby te czary poczuło każde dziecko.”

Pajacyk Wesolek przyjechał do Warszawy z Bułgarii, a jego twórca, dziewięcioletni Michail Nedkow jest jednym z laureatów nagrodzonych w XVI Międzynarodowym Konkursie „Moja Zabawka”, w kategorii zabawka terapeutyczna. Jak co roku konkurs „Moja Zabawka” zebrał setki najróżniejszych, kolorowych, pomysłowych, dowcipnych lub poważnych wytworów dziecięcych rąk. Komisja konkursowa pracowała w pocie czoła i z wielkim bólem - bo przecież trzeba było z tej masy wybrać najciekawsze prace, a chciałoby się nagrodzić wszystkie... Cieszy nas ogromnie właśnie nieustające od początku jej istnienia

powodzenie kategorii terapeutycznej konkursu (w tej kategorii zadanie polega na stworzeniu zabawki, która mogłaby pomóc innemu dziecku w rozwiązaniu jakiegoś problemu albo ulżyć mu w cierpieniu i chorobie - do zabawki trzeba też dołączyć opis jej działania i właściwości terapeutycznych). Świadczy ono o Waszym sercu i wrażliwości, lepiej niż jakiegokolwiek słowa mówi o gotowości niesienia pomocy w potrzebie... Duża część Waszych zabawek już niedługo trafi do chorych dzieci w Centrum Zdrowia dziecka, a o finale konkursu, który odbędzie się 23 maja w MDK Ochota jeszcze napiszemy!

REDAKTOR NACZELNY



II WARSZAWSKI DZIEŃ TAŃCA w Centrum Handlowym „Reduta”

W środę 25 kwietnia od 16.00 do 20.30 w galerii Centrum Handlowego „Reduta” szumnie, tłumnie i kolorowo świętowaliśmy II Warszawski Dzień Tańca. Już po raz drugi Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota” zorganizował dzięki życzliwości Dyrekcji Centrum w jego gościnnych progach imprezę mającą na celu prezentację dorobku artystycznego różnego rodzaju grup tanecznych (dziecięcych, młodzieżowych i dorosłych, tych całkiem amatorskich i tych niemal już profesjonalnych) w ramach obchodów Międzynarodowego Dnia Tańca.

Święto tańca, przypadające na 29 kwietnia (data



urodzin wielkiego reformatora baletu, Jeana-Georgesa Noverre), ustanowione zostało w 1982 roku dla zwrócenia uwagi na uniwersalizm sztuki tańca i jej zdolność przekraczania wszelkich barier komunikacyjnych – językowych, politycznych, kulturowych, etnicznych – co sprawia, że ludzie łączą się w pokój i przyjaźni poprzez taniec, dzięki jego magicznej mocy zbliżania.

Po raz drugi już na Ochocie doświadczyliśmy



tej magii. Mimo różnic wieku, temperamentu, upodobań muzycznych i charakteru tańca połączyło się we wspólnym świętowaniu na wspólnej scenie ponad 300 młodszych i starszych tancerzy z blisko 30 zespołów tanecznych z

całej Warszawy. Licznie zgromadzoną publiczność porywały i wzruszały, cieszyły i śmieszyły układy taneczne wszelkiego autoramentu: klasyczne i nowoczesne, irlandzkie, break dance, hip hop, disco, funky, taniec towarzyski i latino, balet oraz opowieści taneczne z pogranicza teatru tańca, a nawet wykonywane przy muzyce układy ruchowe z dziedziny sportu – karate i aeroboxingu.



Imprezę w Reducie, której głównym sprawcą była Dorota Sierakowska (instruktor tańca i kierownik działu artystycznego MDK Ochota), poprowadzili ze swadą Radosław Potrac i Aleksandra Szwed (instruktor imprez i wychowanka MDK). Honorowy patronat nad imprezą objął Pan Burmistrz Krzysztof Kruk, który także uczestniczył w niej osobiście.

Wszystkie zespoły taneczne otrzymały pamiątkowe gadżety z logo Warszawskiego Dnia



Tańca, wykonane przez sekcje plastyczne MDK. Podczas imprezy odbył się też finał konkursu plastycznego „Przygoda z tańcem”, zorganizowanego przez MDK, a laureatom wręczono nagrody i dyplomy.

Szczególne podziękowania należą się Gospodarzom II Warszawskiego Dnia Tańca – Panu Michałowi Bogaczyńskiemu, dyrektorowi C.H. Reduta i jego zastępcy Pani Annie Krawczyk, której staraniem impreza została przygotowana od strony organizacyjnej. Nadwątłone siły tancerzy wspierała jak zwykle doskonałym pieczywem niezawodna firma Gorąco Polecam Nowakowski, której także serdecznie dziękujemy.

Podobnie jak w roku ubiegłym, wszyscy doskonale się bawili i życzyli sobie nawzajem ponownego spotkania na III Warszawskim Dniu



Tańca. Mamy nadzieję, że za rok uda się życzenie to spełnić. Przesłanie dla świata z okazji

Międzynarodowego Dnia Tańca publikowane jest każdego roku na łamach strony iti.unesco.org przez International Theatre Institute. Każdego roku swoje przesłanie ogłasza inna osoba związana z tańcem współczesnym lub baletem.



Przesłanie dla świata na rok 2007:

„Ludzie tańczą na urodzinach, ślubach, na ulicach, w salonach, na scenach i za kulisami. Aby przekazać radość, smutek, niczym rytuał i skrajne doświadczenie.

Taniec jest uniwersalnym językiem: posłańcem dla pokoju na świecie, narzędziem równouprawnienia, tolerancji i wyrozumiałości. Taniec uczy nas wyczucia, świadomości i zwracania uwagi na daną chwilę.

Taniec manifestuje, że jesteśmy żywi. Taniec to transformacja. Znajduje duszę, nadaje ciało



duchowy wymiar. Taniec pozwala nam czuć samych siebie, wlatywać nad poziom, wyjść jeszcze dalej, być innym ciałem. Tańcząc uczestniczymy w wibracji wszechświata.”(Sasha Waltz)

Anna Szwed, Dorota Sierakowska



AKTUALNOŚCI MDK... i nie tylko!

MŁODZIEŻOWE OCHOTNICZE POGOTOWIE RÓWIEŚNICZE NA OCHOCIE

PROFILAKTYKA W MDQ



O powstaniu na Ochocie Młodzieżowego Ochotniczego Pogotowia Rówieśniczego i pierwszych szkoleniach, w których uczestniczyli jego liderzy, pisaliśmy już w poprzednim numerze „Korniszona” (Nr 18, s. 4-5, „Pogotowie bez karetka”).

MOPR to program adresowany przede wszystkim do gimnazjalistów (choć u nas włączyli się do niego także uczniowie klas VI i licealiści), polega na uruchomieniu systemu młodzieżowego wsparcia rówieśniczego, który tworzą specjalnie przygotowani i przeszkoleni wolontariusze, działający na terenie swoich szkół i środowiska. Pomagają im w razie potrzeby także specjalnie przygotowani do tego celu nauczyciele. Z założenia program powinien objąć wszystkie szkoły gimnazjalne na danym terenie; na razie przystąpiły do niego trzy spośród pięciu ochockich gimnazjów (Gimnazjum Nr 14, 16 i 17) oraz Klub Lidera Młodzieżowego Domu Kultury (skupiający pod wodzą Pana Kuby młodzież ze starszych klas

szkoły podstawowej, gimnazjum i liceum). Łącznie do MOPRu przyłączyło się do tej pory ponad 30 osób z tych czterech placówek i mamy nadzieję, że to dopiero początek! Głównym założeniem programu jest teza, że młody człowiek łatwiej może zwierzyć się ze swoich problemów rówieśnikowi niż dorosłemu, do których często nie ma zaufania albo boi się, że z ich strony czeka go jedynie kara za

wieku dorastania jest tylko jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy... Nie mniej ważną przyczyną jest fakt, że nierzadko my, dorośli rzetelnie sobie na ten brak zaufania młodzieży zapracowujemy...)

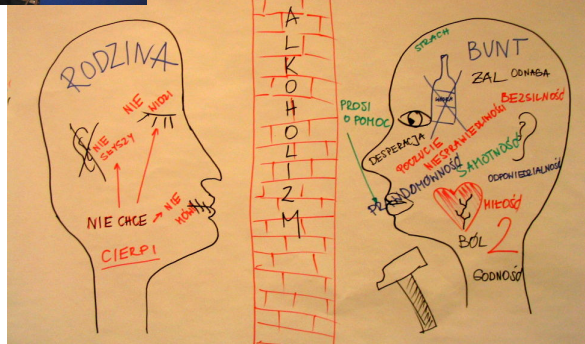
Młodzi ludzie zawsze wiedzą o sobie nawzajem dużo więcej, niż większość dorosłych ma szansę kiedykolwiek się dowiedzieć. Dlatego też na pewno łatwiej jest im dostrzec i rozpoznać problemy swoich rówieśników, dlatego mają szansę wcześniej i bardziej skutecznie na nie zareagować. Co nie znaczy, że chcemy obarczać młodzież odpowiedzialnością wynikającą z sytuacji pomagania drugiemu człowiekowi! Częścią przeszkolenia, jakie odbędą liderzy MOPR, jest wiedza o różnorodnych możliwościach pomocy profesjonalnej w różnych sytuacjach problemowych (takich jak przemoc domowa lub rówieśnicza, uzależnienie bliskich



osób lub własne i innych) i miejscach, gdzie można ją uzyskać. Chodzi o to, że nieraz propozycja skorzystania z takiej pomocy łatwiej może być przyjęta od zaprzyjaźnionego rówieśnika, tym bardziej jeśli zaoferuje się towarzyszyć koledze w tym trudnym momencie. Żeby móc skutecznie pomagać młodzi „sanitariusze” MOPR-u muszą też nauczyć się rozpoznawać i rozumieć problemy, z jakimi



„niepoprawne” zachowania. Z tych samych powodów informacje otrzymane od rówieśnika często bywają bardziej wiarygodne niż komunikaty wygłaszane przez dorosłych - czy to rodziców, czy nauczycieli. (Trzeba tu chyba nadmienić, że naturalny, opisywany przez psychologię rozwój kryzys zaufania do dorosłych charakterystyczny dla



NIESFORNE ZWIERZAKI-CUDAKI

„Ach, te koty...”



Siemka! Pewnie wielu z Was ma w swoim domu kota, mam rację? Jest to niezwykle spokojne stworzenie o przyjaznym nastawieniu od ludzi. Koty są zwierzętami, które - w przeciwieństwie do innych osobników tego gatunku - bardzo dbają o czystość i połysk swojego futerka. Mają niezwykłą osobowość. Nawet mówi się, że „koty chodzą własnymi ścieżkami”. Coś w tym jest. Cechuje je miauczenie, mruczenie a przede wszystkim... lenistwo. Tak, tak moi drodzy! Koty mają jedną wadę: są strasznie leniuchami. Lecz jest też jeden pozytyw. Można je nazwać „przytulankami”! Ogromnie się łaszą do nogi a jak coś spsocą- udają, że to nie one. Wszystkie koty są piękne ale te nowo narodzone

są bardzo urocze. Takie maleńkie, niewinne, bezbronne... sama słodycz!!! Gdy dorastają, próbują same stawiać pierwsze kroczki na swych niezgrabnych łapkach i prawie im to wychodzi, lecz po paru sekundach znów lądują na tzw. „glebę”. Po pewnym czasie osiągają swój zamierzony cel.

Pozdrowienia dla wszystkich kotów przesyła redaktorka „Korniszona”

– Kasia Romejko (kociara?)



MOPR NA OCHOCIE

borykają się ich rówieśnicy. Dlatego na comiesięcznych szkoleniach zapoznają się z problematyką uzależnień, dysfunkcji rodzinnych, przemocy domowej, zgłębiają społeczne i psychologiczne przyczyny tzw. "zachowań ryzykownych" dzieci i młodzieży, uczą się nie potępiać i nie oceniać innych ludzi, a rozumieć i współodczuwać. W tym celu pracują nad wyrabianiem empatii



(umiejętności wczuwania się w emocje drugiego człowieka) i asertywności (takiej postawy życiowej, która pomaga wyznaczać i bronić własnych granic bez naruszania cudzych, tzn. umiejętności skutecznej komunikacji, odmawiania, określania swoich i cudzych potrzeb itp.), tolerancji (trochę więcej o niej macie obok) i konstruktywnego rozwiązywania konfliktów, aktywnego słuchania... i wielu jeszcze innych rzeczy.

Może warto zwrócić uwagę, że wszystkie te umiejętności niezmiennie pomagają w codziennym życiu, a wielu dorosłych ludzi gotowa jest poświęcać swój wolny czas i płacić niemałe wcale pieniądze za możliwość opanowania ich na różnorodnych kursach i szkoleniach... Uczestnicy programu MOPR mają



szansę nabycia tych umiejętności i wiedzy podczas wspólnych spotkań warsztatowych, będących jednocześnie świetną zabawą i fascynującą przygodą. Niezależnie więc od tego czy i na ile uda im się w przyszłości pomóc innym - na pewno już pomogli sobie! O poszczególnych problemach, którymi zajmują się Moprowcy, będziemy pisać w kolejnych numerach po wakacjach.



Każdy, kto chciałby przyłączyć się do programu, może poszukać naszych liderów w swojej szkole (mają już specjalne znaczki MOPR!) lub zgłosić się do MDK do Pana Kuby Gładysiaka, albo też napisać na adres:

moprochota@gmail.com

Anna Szwed



Inny nie znaczy gorszy

czyli kilka słów o tolerancji

Tolerancja to uznawanie czyichś poglądów, wierzeń, upodobań, czyjeś postępowania, różniących się od własnych; wyrozumiałość (Internetowy Słownik Języka Polskiego PWN).

Tolerancja - to bardzo popularny, ale i budzący w ostatnim czasie różne skojarzenia termin. Niemniej jednak każdy chce mianować się tą cechą. Wszyscy chcemy mówić o sobie, że jesteśmy tolerancyjni, bo jest to dobrze widziane, słuszne, a także poprawne politycznie. Z drugiej strony kierujemy się zasadą wzajemności; często nasza tolerancja spowodowana jest potrzebą tolerancji, jakiej oczekujemy w stosunku do nas. W ten sposób tolerujemy odmienne od naszych upodobań, wzorce zachowań kulturowych czy również różnice w poglądzie.

Tolerancja jest zjawiskiem, które dotyczy nas bezpośrednio i które spotykamy każdego dnia. Kiedy mówimy o tolerancji, myślimy o zrozumieniu dla odmienności, które przejawia się przez stosowne zachowanie wobec osób o innym kolorze skóry, szacunek w stosunku do osób w podeszłym wieku, uśmiech w kierunku osoby niepełnosprawnej, ale także pomoc w nauce koledze, który chodzi zawsze w tym samym sweterku, bo jego rodzina jest bardzo biedna czy wspólną zabawę z koleżanką, która ma piegi na nosie i rude włosy.

Musimy zatem zdać sobie sprawę, że pomimo ogromnej ilości różnic występujących między nami mamy także wiele cech wspólnych. Przede wszystkim każdy z nas ma takie same potrzeby i uczucia. Potrzebę rozwijania się i spontanicznej zabawy, zdobywania nowych umiejętności i kształtowania własnego charakteru, potrzebę zrozumienia, akceptacji i szacunku. Wszyscy także mamy prawo do miłości, radości, jak również smutku czy żalu, a jakkolwiek inność jest tylko bogactwem różnorodności między nami.

Czy zatem warto być tolerancyjnym? Teraz już wszyscy wiemy, że tak. Tolerancja czyni nas wrażliwsiymi, pełniejszymi, bardziej ludzkimi. Jesteśmy w pełni wartościowymi ludźmi, jeśli potrafimy docenić wartość innych.

Pan Kuba Gładysiak
Klub Lidera MDK

JESTEŚMY TU I TERAZ...

Tu – na Ochocie przeżywam wraz z nimi cudowne dni i noce ich bez troskiego (co nie znaczy „beztroskowego”) dzieciństwa. Z tego miejsca, gdzie jestem – staram się brać radość i energię.

Rano, gdy około godziny piątej pielęgnuję półroczne Maleństwo nasłuchując porannego koncertu ptaków – naliczyłam kilka gatunków – na jednym podwórku.

Przed ósmą gdy odprowadzam do szkoły moją najstarszą Córeczkę oddycham głęboko – teraz w maju poranne powietrze pachnie tu świeżymi kwiatami drzew i krzewów.

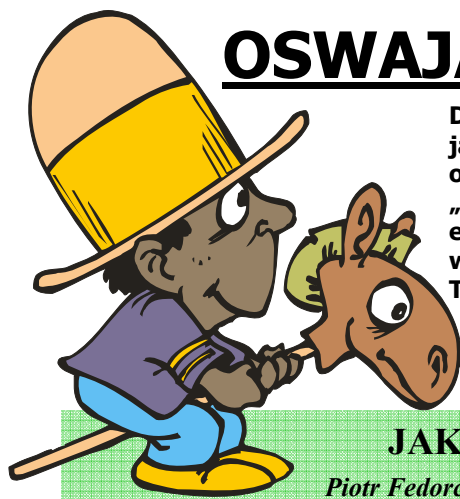
Gdy około południa spaceruję z dziećmi po zazielenionych podwórkach często myślę o tych, których tu już nie ma – szczególnie bliska jest mi pani Maria Grzegorzewska – założycielka Akademii Pedagogiki Specjalnej, która pisała o wychowaniu – nie tylko dziecka niepełnosprawnego.

Z wdzięcznością rozmyślam też o tych, którzy tu walczyli o to, abym i ja teraz - tu - mogła spokojnie spacerować z dziećmi.

Popołudniami ciszę podwórek naruszają świsty karetek pogotowia, także zza okien mieszkania dochodzi ten niepokojący zmienny dźwięk, trwa walka o życie !

Przychodzimy – odchodzimy. Ale właśnie Tu i Teraz jesteśmy – każda nasza chwila to okazja do szukania – w tym co robimy – nieraz mozolnej, trudnej, ciężkiej pracy lub nauce - radości, refleksji, inspiracji, koloru, smaku, zapachu - wewnętrznego bogactwa, harmonii. A świat i tak pogna w obłędny tempie ze swoimi technologiami, urządzeniami – nowoczesnością. Nie dajmy się temu. Jesteśmy: My – Tu – tylko Teraz.

Mama Ochotniczka



OSWAJANIE PEGAZA

Dziś, w tym przedwakacyjnym -sportowym numerze uraczymy Was, drodzy osławiacze Pegaza, przede wszystkim tekstami z żyłką sportu - specjalnie na tę okazję odkładanymi opowiadaniem laureatów dzielnicowego konkursu literackiego „Przyszłość spełnionych marzeń”. Przewrotnie nieco, dla przeciwwagi i refleksji, entuzjazm i optymizm tychże zmączyliśmy Wam trochę nieradosną wcale poetycką wizją pokolenia XXI wieku...

Tradycyjnie też o tej porze roku zamieszczamy wybrane teksty literackie z kategorii profilaktycznej XVI konkursu „Moja Zabawka”.

Życzymy Wam odlotowej Pegazowej jazdy i wielu niezapomnianych literackich odkryć i spotkań w czasie wakacji. Do przeczytania jesienią!

JAK JORDAN

Piotr Fedorczyk Kl.IIIa SP nr 280

Mam na imię Mateusz i mam 9 lat. Do niedawna byłem najszcześniejszym chłopcem na ziemi. Chciałem zostać koszykarzem. Takim jak Jordan, najlepszym na świecie! Już nawet rozpocząłem treningi. Z każdym dniem grałem coraz lepiej. Wiedziałem, że kiedyś będę taki jak On.

Te wakacje spędzałem z tatą na wsi. Było super, codziennie pływałem, graliśmy w kosza i jeździliśmy na wycieczki. Tak było i wtedy...

Jechaliśmy nad jezioro kiedy zdarzył się ten wypadek. Na samochód taty najechał inny samochód. Nic z tego nie pamiętam, obudziłem się w szpitalu. Nie rozumiałem, dlaczego wszyscy płaczą?

Okazało się, że mieliśmy wypadek i zostałem ranny. Myślałem, że szybko stąd wyjdę i wszystko będzie w porządku. Ale nie było. Mam uszkodzony kręgosłup i nie mogę chodzić. Muszę jeździć na wózku i tak będzie już zawsze. Do końca mojego życia.

Jak dowiedziałem się o tym, to zacząłem strasznie płakać. Jak to? Przecież miałem być koszykarzem! Takim jak Jordan! Ja nie chcę jeździć na wózku!

Chcę biegać jak inni chłopcy, grać w piłkę i wygłupiać się.

Całe dnie płakałem i nie chciałem widzieć się z kolegami. Rodzice mi tłumaczyli, że tak też można żyć, ale ich nie słuchałem. To ja byłem chory a nie oni. Ja chcę chodzić!

Nie chciałem się z nikim widywać ani rozmawiać. Całe dnie spędzałem w łóżku i oglądałem telewizję. Mama proponowała mi spacer a ja nie chciałem. Po co? Żeby się wszyscy gapili na mnie? Współczuli mi? Nie chcę!

Pewnego dnia odwiedził mnie Kuba, kolega z ławki. Nie chciałem nikogo widzieć, ale mama wpuściła go do mnie. Byłem zły.

Po co on przyszedł? Pew-

nie chce się ze mnie ponabijać.

Kuba opowiadał mi o szkole i kolegach, o wszystkich ciekawych rzeczach jakie wydarzyły się podczas mojej nieobecności.

Na początku nie chciałem go słuchać, ale później ucieszyłem się z tej wizyty. Bardzo chciałem wiedzieć co dzieje się w klasie, u kolegów.

Kuba zaczął odwiedzać mnie codziennie. Z niecierpliwością czekałem na te wizyty. Dzięki nim wydawało mi się jakbym był w szkole, o wszystkim wiedziałem.

Po miesiącu i inne dzieci zaczęły do mnie przychodzić. Już nie bałem się tych wizyt. Nikt mi nie dokuczał ani się nie wyśmiewał.

A kiedy pan doktor powiedział, że mogę iść do szkoły, byłem naprawdę szczęśliwy. Pierwszy dzień minął mi tak szybko. Kiedy do mnie podchodził i zamieniał ze mną słówko. Nawet pani woźna (zawsze na nas chłopaków krzyczała) wyściskała mnie mocno. Wszyscy chcieli pchać mój wózek i pomagać mi.

Tylko na lekcjach wf-u robiłem się smutny. Patrzyłem na kolegów i płakać mi się chciało. Też bym chciał pograć w piłkę!

Ktoregoś dnia mój pan od wf-u powiedział mi o ludziach na wózkach, którzy grają w kosza. Tak długo wierciłem tacie dziurę w brzuchu, aż mnie tam zabrał.

Zobaczyłem chłopaków, takich jak ja, grających w koszykówkę.

Tak chciałem z nimi pograć!

Udało się, ale było to dosyć skomplikowane. Koszykówka na wózku jest o wiele trudniejsza.

Tata zapisał mnie i od tej pory chodzę na treningi. Muszę wam powiedzieć, że idzie mi coraz lepiej.

To dzięki Kubie i moim rodzicom przekonałem się, że ludzie na wózkach mogą robić różne rzeczy. Trzeba tylko chcieć. A Jordanem i tak zostanę! Tyle tylko, że na wózku!

NA CO MI MARZENIA

Jakub Dutkowski, kl. 5₂, SP Nr 10

Wojtek był najlepszym sportowcem, zarówno w klasie, jak i w szkole. Zawsze wygrywał wszystkie biegi i był kapitanem szkolnej drużyny piłkarskiej. Pewnego dnia bawił się z kolegami przy ulicy. Gdy Paweł zaproponował grę w piłkę nożną, wszyscy się zgodzili. Podczas gry piłka wypadła im na jezdnię. Wojtek chciał ją złapać, ale nie zauważył samochodu nadjeżdżającego z jego lewej strony. Ciężarówka potrafiła go. Na szczęście podmuch powietrza odepchnął Wojtkę na chodnik. Jeden z kolegów zadzwonił z telefonu komórkowego na pogotowie, a Paweł powiadomił rodziców Wojtkę. Godzinę później Wojtek ocknął się w szpitalu. Przy sąsiednim łóżku stali jego rodzice i lekarz. Rozmawiali o wypadku i o operacji nogi, która – jak uważał doktor – jest konieczna. Według Wojtki żadna operacja nie była konieczna, jego noga była sprawna. Popatrzył na nią i zobaczył, że jest cała w gipsie. Przypomniał sobie co się stało, gdy został potrącony. Samochód uderzył właśnie w tę nogę, która wymaga operacji. Usłyszał ciąg dalszy tej historii.

- Nogę trzeba będzie kilka razy operować.

- Co się stanie gdy ostatnia operacja się nie powiedzie? – spytała mama Wojtkę, a jego tata wszystko notował.

- Będę zmuszony ją amputować.

- Dlaczego?

- Inaczej chłopak nie będzie mógł chodzić ani poruszać nogą.

- Kiedy będzie operacja?

- Jutro o osiemnastej.

- Dobrze. Do widzenia.

- Do widzenia.

Rodzice podeszli do łóżka Wojtkę.

Chłopiec zaczął płakać.

- Co się stało? – zapytał tata Wojtkę.

- Na co mi marzenia? – wyszeptał Wojtek.

- Słucham?

- Nie mam po co marzyć o życiu sportowca.

- Tak, ale popatrz na dobre strony tego wydarzenia.

- Jakież???

- Masz rację, to chyba ma tylko złe efekty. Pozostały ci tylko marzenia.

- O czym?

- Na przykład o przygodach.

- Po co mi marzenia?

- Podtrzymując cię na duchu podczas operacji.

- Co się stanie, gdy moja noga bę-

dzie musiała być amputowana?

- Wmontują ci protezę.

- Jak będę biegał?

- Nie będziesz w ogóle mógł biegać.

- Jak to?

- Dostaniesz zwolnienie.

- Na całe siedem lat?

Tata nie odpowiedział. Przytaknął i odszedł. Dlaczego ja, pomyślał Wojtek. Był wtedy wściekły na cały świat. Gdy już się trochę uspokoił, usnął.

Obudził się około południa. Dzień spędził na próbach jazdy na wózku inwalidzkim i spaniu. O osiemnastej lekarz przyszedł do jego sali i zabrał go do sali operacyjnej. Położył go na stole i zebrał innych lekarzy. Operacja rozpoczęła się od podania Wojtki środka nasennego. Trwała prawie godzinę, ale chłopiec nie wiedział, co się w tym czasie działo. Nie wiedział też, że pierwsza operacja nie ma dużego znaczenia. Gdy się zakończyła, lekarze wezwali rodziców Wojtkę.

- Jak poszła operacja, czy się udała? – spytał się Wojtek, który już się obudził.

- Te operacje mają tylko przygotować ciebie i twoją nogę do ostatniej od której wszystko zależy.

- Rozumiem.

- Kiedy odbędą się kolejne operacje? – zapytali rodzice Wojtkę.

- Następna będzie za dwa dni, a kolejna i ostatnia za tydzień.

Wojtkę nie pocieszyła ta informacja. Poszedł spać o dziewiętnastej. Następnego dnia poznał nowego kolegę: Piotrkę, który nadciął sobie ścięgna w łokciu. Powiedział mu o swoim wypadku i o operacjach które będą konieczne.

- To musi być okropne, gdy ktoś nie może biegać, a uwielbia trenować. – Powiedział Piotrek

- Tak, ale będę musiał się przyzwyczaić.

- Operacja mojej ręki będzie za trzy dni.

- Masz szczęście.

- Przy-





Pozamykani w samotniach bez ścian
W cyfrowej przestrzeni bez granic
Gnający bez wytchnienia w poszukiwaniu - czego?
Samych siebie... to My
Pozamykani w samotniach bez ścian
Próbujemy dotknąć nieba
Nie odrywając stóp od ziemi.
Wśród majestatycznych świątyń z betonu i szkła
Bóstw które czcimy- bliskich bo namacalnych
Wyznawcy jedynki i dziesiątek zer
Entej potęgi szczęścia
Wciąż przeliczamy, odliczamy
Poddani królowej matematyki

Pozamykani w samotniach bez ścian
Poddawani selekcji- ofiary hierarchii
Grzebiąc obłąkanych
Żywcem w zbiorowych kryptach
Chcemy przekonać że żywe trupy na górze
Wciąż zachowują rozum- przekonać kogo?
Samych siebie... To my
- Olimpijskie szczury wyścigowe
Na zawodach w Colloseum życia -
Pragnący prześcignąć- kogo?
Samych siebie... to my?
Przywiązani światłowodami do krzyża z trybików
Pozamykani w samotni bez ścian
i bez klucza.

Pokolenia
portret wstępną
Donna Kiszczona Ola Szwed

cd. ze str. 8

WEEKEND Z MARZENIAMI

Marcin Planecki SP nr 264 Kl. IV a

gotowania do decydującej operacji mojej nogi zakończą się jutro.

- Zgłodniałem. – stwierdził Piotrek

- Ja też - zgodził się Wojtek

Wojtek pojechał na wózku do bufetu, a Piotrek poszedł do swojego pokoju po kanapki. Zbliżała się siedemnasta. Godzina, na którą czekał Piotrek. Właśnie mieli odwiedzić go rodzice.

- Jak uważasz, czy w szpitalu jest przyjemnie? – zapytała jego mama

- Tak. Poznałem tu nowego kolegę, ale boję się.

- Dlaczego?

- Ponieważ nie wiem, czy operacja się uda.

- Lekarz mówił mi, że będzie bardzo łatwa i ma doświadczenie w operacjach tego typu.

- Naprawdę?

- Tak.

Lekarz wszedł do pokoju i oznajmił, że rodzice powinni już wyjść.

- Do jutra!

- Cześć.

Wojtek postanowił, że już nigdy nie straci wiary w siebie. Marzenia są dla niego podporą, dzięki której przetrwa psychicznie. Do pokoju wszedł Piotrek. Powiedział, że druga operacja przygotowawcza nogi Wojtka nie będzie konieczna.

- Naprawdę? – zdziwił się Wojtek

- Tak, – odpowiedział szybko Piotrek – a operacja główna będzie za pięć dni.

- Wiem. Może pójdziemy na spacer po szpitalu?

- Dobrze. Gdzie twój wózek?

- Stoi w kacie.

Gdy doszli do korytarza w części laryngologicznej, Wojtek zaczął rozmowę.

- Właśnie uświadomiłem sobie, że dzięki marzeniom o sukcesie operacji nie załamam się przed operacją i nie załamam się także podczas niej.

- Naprawdę?

- Tak. Co pomaga tobie?

- Ja od urodzenia lubiłem ryzykować.

Dlatego nie boję się takich operacji. Wiedziałem, co może się zdarzyć po zabawie nożem. Ja się po prostu nie boję.

- Chciałbym móc trenować jak inni.

W końcu znalazł ich lekarz i zawiadł Wojtka do sali operacyjnej. Po kilkugodzinnej operacji lekarz oznajmił:

- Operacja powiodła się.

Wojtek zaczął wrzeszczeć z radości, aż uciszyli go rodzice. Wrócił do domu z dwumiesięcznym zwolnieniem z wychowania fizycznego.

Każde dziecko i każdy dorosły człowiek ma swój świat marzeń. Ja nie jestem inny, też lubię marzyć. Chciałbym mieć braciszka albo siostrzyczkę, żeby moja mama wreszcie miała „prawo jazdy”, żeby tata miał nowy samochód. Jednak moim największym marzeniem jest zostanie w przyszłości piłkarzem i to najlepszym. Wyobraźcie sobie, że jest rok 2014, ja mam już wtedy 18 lat. Na świecie odbywają się po raz kolejny Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej, Polska też walczy o tytuł Mistrza Świata. Trenerem polskiej reprezentacji jest Rafał Dropia. W ostatniej chwili jeden z bramkarzy powołanych do kadry-Artur Boruc uległ kontuzji. W jego miejsce trener powołał młodego bramkarza z klubu RAKOVIA -Marcina Planeckiego, czyli mnie. Radość moja była wielka, nareszcie miałem reprezentować Polskę. Niestety za wcześnie się cieszyłem. Trener nie pozwolił mi grać, siedziałem tylko na ławce rezerwowych i trzymałem kciuki za moich kolegów z drużyny. Kibice byli szczęśliwi, bo Polska wyszła z grupy na pierwszym miejscu, pokonując takie zespoły jak Niemcy, Argentyna i Ghana. W kolejnych meczach było podobnie, żadna reprezentacja nie mogła poradzić sobie z jedenastką biało-czerwonych. Bukmacherzy obstawiali, że po raz pierwszy Polska jest faworytem do zdobycia tytułu mistrzowskiego. W półfinale Polska zmierzyła się z Anglią. Niestety Anglicy nie mieli żadnych szans, nasz zespół dominował na boisku przez całe dziewięćdziesiąt minut i ostatecznie pokonał drużynę z wysp 8:0. Cała Polska oglądała ten mecz i cieszyła się razem z piłkarzami. Po meczu okazało się, że kontuzji uda nabrał się nasz bramkarz- Łukasz Fabiański. Polska reprezentacja straciła najlepszego bramkarza, nieubłaganie zbliżał się termin najważniejszego meczu tych mistrzostw. Dnia 07.07.2014r. na stadionie w Sydney o godzinie 17.00 rozpoczął się mecz finałowy, w którym zmierzyły się reprezentacje Polski i Brazylii. Na trybunach kilkadziesiąt tysięcy kibiców z Polski dopingowało naszą drużynę. Miałem nadzieję, że trener powoła mnie do podstawowego składu. Cóż, wybrał Tomasza Kuszczaka. Bardzo mu zazdrościłem. Cieszyłem się, że dotarliśmy do finału, ale byłem zły, że ciągle siedziałem na ławce rezerwowych. Była już 75 minuta meczu i nadal było 0:0, mimo to wierzyliśmy w wygraną. Pięć minut przed końcem meczu Tomek Kuszczak faulował napastnika Brazylii i sędzia pokazał mu czerwoną kartkę. W tym momencie komentator Dariusz Szpakowski powiedział:

- Tylko cud może pomóc „naszym”.

Wreszcie otrzymałem swoją szansę. Trener zdjął pomocnika i wysłał mnie do bramki. Wiedziałem, że muszę wykorzystać tę szansę. W regulaminowym czasie żadna z drużyn nie strzeliła żadnego gola. Potrzebna była dogrywka. W pierwszej minucie Brazylijczycy zaatakowali moją bramkę, byłem bez szans. Przegrywaliśmy 1:0. Biało-czerwoni poderwali się do walki. Nie mogliśmy przecież tak łatwo się poddać. Pięć minut później jeden z napastników – Kamil Rudnicki po podaniu swojego brata bliźniaka-Mateusza, umieścił piłkę w bramce rywali. Trybuna, w której siedzieli polscy kibice oszalała z radości, ludzie ściskali się nawzajem, płakali ze szczęścia. Dogrywka skończyła się remisem. Po raz kolejny o tytule Mistrza Świata zadecydować miała seria rzutów karnych.

Jakaż szkoda, że ani Kuszczak, ani Fabiański nie mogą stanąć teraz w naszej bramce. Cała nadzieja jest w rękach naszego młodzieżowego bramkarza Marcina Planeckiego- mówił Szpakowski.

Marcin, nie denerwuj się, wierzymy w ciebie – powiedział do mnie trener.

Marcin górą, Polska górą! – krzyczeli polscy kibice.

Cała Polska wstrzymała oddech, kiedy pierwszy piłkarz brazylijski strzelał rzut karny. Piłka wylądowała w moich rękach. Kibice bili brawo i krzyczeli:

- „Planek” nie przepuszcza bramek!

Nabrałem pewności siebie. Obroniłem wszystkie rzuty karne w najważniejszym meczu. Kiedy z zespołu unieśli mnie do góry. Trybuna krzyczała:

Marcin, dziękujemy dziękujemy!

To był mój najszczęśliwszy dzień. Polska po raz pierwszy w historii zdobyła tytuł Mistrza Świata w piłce nożnej. Ja, chociaż grałem tylko 35 minut, zostałem uznany za najlepszego piłkarza Mistrzostw Australia 2014r. Radość kibiców była ogromna. O zwycięstwie marzyli od dawna.

Następnego dnia najlepsze kluby piłkarskie chciały mieć mnie w swojej drużynie.

Mam nadzieję, że ta chwila kiedyś nastąpi i że nie będą to tylko marzenia.





PEGAZ z GARBEM!!!

Od wielu lat jedną z kategorii konkursu „Moja Zabawka” (zobacz też reportaż na stronie 4) jest zabawka profilaktyczna czyli WIELBŁĄD, będący znanym symbolem trzeźwości. Młodzi artyści, tworząc swoje zabawki-wielbłądy, mają możliwość dodania do nich tekstu literackiego - swobodnej interpretacji trzeźwościowej symboliki wielbłąda. Teksty te oceniane corocznie przez młodzieżową redakcję „Korniszona” i drukowane w kolejnych numerach naszego pisma. Dziękujemy wszystkim Autorom za wyobraźnię, wrażliwość, mądrość i humor, które co roku dostarczają nam silnych i ważnych przeżyć. Kolejne teksty z tej kategorii opublikujemy po wakacjach.

Redakcja

Wielbłąd abstynent

Razu pewnego, na piaskach pustyni,
Wśród żaru, gorąca i spiekoty,
Wielbłąda złapali Beduini
I porwali biedaka do roboty.

Lecz szejik zapragnął rozrywki,
A że piłki nożnej był kibicem,
Zarządził wielbłądzie rozgrywkę,
Pod słonecznym upałem prysznicem.

Wiesć się po świecie rozniosła,
Gazety pisały, media nadawały,
Wielki rozgłos ta liga przyniosła,
A zwierząt mecze fortunę dawały.

Lecz męczyły się strasznie wielbłądy,
Grając co dzień w takim upale,
Więc szejik rozumny wygłosił osąd
I luksusy wielkie zapewniał im stale.

Leżały więc wielbłądy na poduszkach,
Popijając drogą wódkę, koniaki i wina,
A alkohol już szalał w ich brzuskach
I każdemu pobladła ze strachu mina.

Tylko jeden wielbłąd nie żył na tę modę,
Twarz miał wesołą, rześki i zdrowy,
Bo codziennie pił zimną, świeżą wodę,
A w piłce sukces odniósł wystrzałowy.

Widziały go inne wielbłądy i myślały,
Jak stać się trochę podobnym do niego.
I wpadły raz na pomysł wspianiały,
Że nie tkną już alkoholu żadnego.

I znów grano mecze wyrównane,
Wielbłądy długo i szczęśliwie żyły,
Przez ludzi ogromnie podziwiane,
Bo już żadnego alkoholu nie piły.

Żaden wielbłąd, co się kocha w futbolu,
Nie tknie już nigdy w życiu alkoholu,
A że wszystkim piłka nożna dostarczała
radości,
To wszystkie wielbłądy żyją dziś
w trzeźwości.

Paweł Kaźmierczyk i Janusz Mirgos
Gimnazjum nr 14



Bajka pt. „Pod słońcem pustyni”

Gabrysia Kukła, Natalia Do (10 lat) SP nr 175

Dawno, dawno temu żył sobie wielbłąd o imieniu Stiwi. Miał elegancki garb i „wewnętrzną klimatyzację”, która sprawiała, że nigdy nie było mu zbyt gorąco ani zbyt zimno. Rzadko też był głodny, a to dlatego, że jeśli zjadł porządną posiłek, to długo potrafił to jedzenie magazynować. A jeśli trafiła się okazja na wielką ucztę w pięknej oazie, nasz drogi Stiwi potrafił wypić nawet 100 litrów wody za jednym zamachem. I po takiej uczcie nie musiał pić niczego nawet przez 9 dni i nawet w największym upale pustyni się nie pocił.

Był zatem bardzo dzielny i wytrwałym wielbłądem. Ponieważ nie pić tyle dni i być w pełni sprawnym to przecież nie lada sztuka.

Stiwi podczas swoich wędrówek i spacerów pod słońcem pustyni miał też sposobność przeglądać się w różnych oczkach wodnych i ciągle porównywał swój wygląd do innych zwierząt, z którymi spacerował. Po zastanowieniu stwierdził, że choć jest bardzo pięknym wielbłądem i dużo potrafi, to jednak do ideału jeszcze mu daleko. Po długim namyśle udał się do Boga i poprosił o poprawę wyglądu. Niestety, Bóg nie posłuchał Stiwi, a nawet rozgniewał się na niego za jego próżność. Za karę kazał mu napisać wiersz o posiadanych przezeń zaletach.

Skruszony Stiwi napisał zatem:
Wielbłąd to wytrwale zwierzę.

*Kiedy bardzo wody pragnie,
idzie dalej, nie upadnie!*

*Chociaż żar się z nieba leje,
dzielnie do oazy zmierza –*

Podziwiajcie tego zwierza!

Bo to przykład wytrwałości!

Bo to symbol jest trzeźwości!



Przygoda z alkoholem

Na pustyni mieszkał młody wielbłąd Ali,
Który zawsze robił to co chciał.
Nie zważając na przestrogi siostry Ali,
Poszedł do kumpli, co piwo pijali.

Kumple, chcąc upić Alego,
Kupili mu zgrzewkę piwa alkoholowego.
Wypił cztery kufle browaru
I zasnął na rogu obok baru.

Wszyscy cały dzień szukali,
A rodzice oczy sobie wypłakali.
Gdy obudził się biedak nad ranem,
Zrozumiał, że spał pod barem.

Resztę dnia był schorowany
I w łóżku leżał zakłopotany.
Alkohol zdrowiu bardzo szkodzi,
A najbardziej gdy go piją MŁODZI!

Marzena Kandybowicz
Gimnazjum Publiczne w Długosiodle

Kacik "GAME-ON"

Kurs PHP cz. 2

pt. „Co czyni kod żywym, czyli instrukcje warunkowe, zmienne i operatory”

Zmienna.

Temat znany nam wszystkim wbrew pozorom. Pomyśl sobie tak: piszesz program. Wielki projekt dla wielkiej korporacji za wielkie pieniądze. Przesyłasz im wstępną wersję programu. Chcą, abyś zmienił wszystkie słowa „dlaczego”, a ty w kodzie masz ich 1247. Co robić? Masz 1 dzień na poprawienie tego wszystkiego! Na szczęście budzisz się i stwierdzasz że to był tylko sen. Historyjka fajna, ale teraz nauczymy się jak zapobiegać takim sytuacjom. Zmienna jest to taka „pamięć” pozwalająca zapamiętać pewne słowo, liczbę lub wartość logiczną (wartość prawda lub fałsz). Deklaracja zmiennej w kodzie wygląda tak:

```
<?php
```

```
$zmienna_1 = „Dlaczego”; // zmienna tekstowa  
$zmienna_2 = 1000; // zmienna liczbową  
$zmienna_3 = TRUE; /* zmienna zawierająca wartość logiczną, może zawierać wartości TRUE (prawda) i FALSE (fałsz) */
```

```
?>
```

Teraz wywoływanie zmiennych:

```
<?php
```

```
$zmienna_1 = „Dlaczego”  
$zmienna_2 = 1000;
```

```
echo $zmienna_1.” kurczaki zniosły nam tylko ”.$zmienna_2.”jajek?”.  
”.$zmienna_1.” tylko tyle?”;
```

```
?>
```

Efekt będzie: Dlaczego kurczaki zniosły nam tylko 1000 jajek? Dlaczego tylko tyle?

Wszystko ok.? Super. Zastosowanie zmiennych zawierających wartość logiczną omówimy już zaraz.

Operator

Zapewne wiesz co to jest, chociaż o tym nie wiesz xD. Rozjaśnię ten temat. Jeden z operatorów wygląda tak: +. Tak, tak, wszyscy nienawidzący matematyki mogą już przestać się uczyć, operatory są to znaki porównujące, dodające, odejmujące, itp., itd. Jest wiele operatorów, zobaczysz je poniżej (nie omijaj tego, są to WAŻNE podstawy!). Zastosowanie? Proszę bardzo:

```
<?php
```

```
$zmienna_operator = 2+3*4;
```

```
echo $zmienna_operator;
```

```
?>
```

Co to są instrukcje warunkowe?

Najprościej można by to nazwać „zrób to jeśli to, a zrób coś innego gdy to i to”. Wiesz już zapewne, o co chodzi. To co, przechodzimy do rzeczy?

Instrukcja warunkowa (if) jest zaawansowaną procedurą. W kodzie wygląda to tak:

```
<?php
```

```
$true = TRUE;
```

```
if ($true ==
```

```
?>
```

(Ciąg dalszy oczywiście nastąpi)

**Wasz
Niezawodny
Redaktor
don Marcin
Kornichone
Jędrasik**



The Sims 2

Gra Sims 2 jest uważana za jeden z najlepszych symulatorów życia.

Same możliwości gry mogą nas zaskoczyć. Wspaniały interfejs i grafika dają nam wielkie wrażenia.

Zaczynamy życie

Wpierw musimy stworzyć rodzinę. W tym celu idziemy do panelu w lewym dolnym rogu i klikamy na ikonę z ludzikami, i kiedy u dołu ekranu pojawi się pasek, klikamy na dwóch ludzi z

plusem. Teraz powolutku zaczynamy tworzyć Simów. Po lewej stronie mamy cienki pasek z ciemnym autografem. Pokaże się wnet pasek z ikoną dodania człowieka, dziecka i jak mamy odpowiedni dodatek, to dodaj kota lub psa. Po zakończeniu naszego dzieła możemy zrobić kogo innego lub zakończyć przyciskiem z „ptaszkiem”.

Tworzymy dom

Teraz gdy zakończymy naszych Simów musimy zapewnić im dach pod głową. Możemy go od razu kupić, albo wybudować samemu! Osobiście popieram tą drugą opcję. W tym celu patrzymy na lewy dolny róg i klikamy na przycisk z domkiem. Wybieramy teraz pusty prostokąt i wybieramy formę parceli. UWAGA! Im większa parcela, tym więcej się za nią płaci. Teraz stawiamy ją gdziekolwiek przy drodze i klikamy na nią LPM. Gdy parcela się nam załaduje klikamy przycisk F3 i wchodzimy

kategorie ze ścianą. Wybieramy obszar na którym umieszczamy ściany i dalsze losy domu spoczywają w Twoich rękach.

Gra jest dopracowana do każdego szczebla. Ale nawet autorzy chcieli się pobawić grą. Między innymi dlatego powstały kody. Przytrzymujemy przyciski Ctrl + Shift + C i wpisujemy kody jakie nam potrzebne. A oto parę z nich:

maxmotives – kod podwyższa nasz stan Simów do maximum.

kaching – dodaje nam 1,000 simoleonów

motherlode – dodaje nam 50,000 simoleonów

anging on/off – włącza/wyłącza starzenie się

AgeSimCheat – dodaje opcje zmiany wieku sima

aspirationLevel 1-5 – zmienia nam poziom aspiracji

aspirationPoints – dodaje nam X punktów aspiracji

UnlockAllRewards – Udostępnia wszystkie nagrody

moveObjects on/off – pozwala nam umieszczać wszystkie przedmioty gdzie chcemy i daje nam przesuwać Simów

deleteAllObjects – usuwa wszystkie przedmioty

deleteAllSims – usuwa wszystkich Simów

Kod który zastępuje tę tabelę (jeśli znasz angielski):

help

**Wasz
Niezastąpiony Redaktor
don Arturo Korrrnichone
Jędrasik**

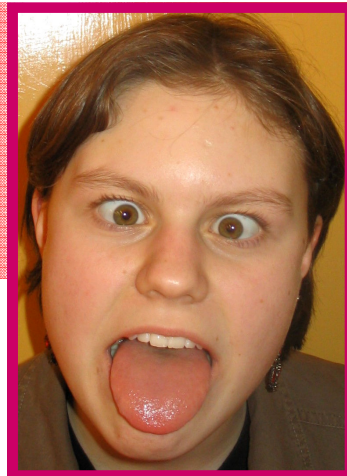


NIE NA TEMAT!... - odcinek 4

(Redaguje miss Aga Krasoń Cucumber)

Od małża do obiadu

czyli dreszczowiec rodem z kuchni...



Na początku był przepis.

A właściwie telewizja, a w niej Pascal i jego nieszczęsne małże.

Dla 6 osób

Czas przygotowania: 30 minut

Czas pieczenia: 30 minut

Jak to zrobić:

1. W 1,5 litra gotującej się wody rozpuść 3 kostki bulionowe, dodaj 3 gałązki tymianku i sok z cytryny.
2. Pokrój łososia w sporą kostkę i wrzuć go do bulionu. Gotuj na małym ogniu kilka minut. Wytów łyżką cedzakową i nie wylewaj bulionu.
3. Włóż małże do drugiego garnka, zalej winem. Gotuj na dużym ogniu pod przykryciem. Kiedy pokrywa zacznie lekko skakać, przykryj garnek ścierką, złap za uszy i energicznie potrząśnij. Po dwóch minutach wszystkie małże powinny być otwarte.
4. Odcedź małże. Sos, który powstał w garnku (pięknie pachnący winem i małżami), przelej do naczynia z podziałką.
5. Wyjmij mięso z muszli, używając jednej otwartej muszelki jako szczyptę.
6. Do naczynia z sosem winno-morskim dolej taką ilość bulionu (w którym gotowany był łosoś), żeby otrzymać łącznie 1 litra płynu.
7. Żółtka rozkłóć widelcem i dodaj do nich kilka łyżek sosu. Dobrze wymieszaj. Wlej powstałą miksturę do sosu bulionowo-winno-morskiego i ponownie wymieszaj.
8. Przelej sos do dużej miski i wrzuć do niej małże. Posiekaj koperek i pietruszkę i dodaj do sosu. Wymieszaj i dopraw solą morską do smaku.
9. Rozgrzej piekarnik do 150 stopni bez termoobiegu lub do 130 stopni z termoobiegiem.
10. W naczyniu do zapiekania

ułóż warstwę płatów makaronu lasagne tak, żeby nie nachodziły na siebie. Na płatach makaronu ułóż rozdrobnionego w palcach łososia, małże z ziołami i sosem. Posyp odrobiną tartego parmezanu.

11. Połóż jeszcze dwie takie warstwy (płaty makaronu, łosoś, małże z ziołami i sosem, parmezan). Ostatnią warstwą musi być płat makaronu.

12. Polej lasagne sosem i posyp parmezanem. Nie przejmuj się, że sos jest rzadki: musi taki być, żeby płaty makaronu się ugotowały w czasie pieczenia.

12. Przykryj foremkę folią aluminiową i wstaw do rozgrzanego piekarnika na ok. 30 minut. Przed krojeniem lasagne musi zostać ostudzona, a dopiero przed podaniem jeszcze raz podgrzana.

Bon appétit!

Przepis wyglądał nawet niewinnie, tylko dlatego zgodziłam się wydrukować go z Internetu. Czego się nie robi dla rodziny! A właściwie dla babci. Postanowiła w powodu jakiegoś kolejnego głupiego święta, i zwołanego z tej okazji niedzielnego obiadu zrobić nam niespodziankę – zamiast starego, pocztowego schabowego, mieliśmy zastać na stole danie wykwintne i pomysłowe. Padło na Lasagne z łososiem i małżami. Naoglądała się tego „gotowania na ekranie” i myślała że wszystko jest takie proste.

Schody zaczęły się, kiedy przyszło do zdobycia małży. Te małe, czarne skorupiaki mają to do siebie, że raczej nie występują nagminnie w polskich sklepach. I akurat mnie, jako ukochanej wnuczce, przypadł zaszczyt znalezienia miejsca, w którym można by je kupić. Walczyłam długo i wytrwale, aż w końcu – udało się. Znienawidziłam je od samego

początku. Nie dość, że śmierdziały rybą, to jeszcze gruby, łysy sprzedawca zalecał się do mnie! Zorientowałam się chyba, że nie robi na mnie wrażenia i założyłam, że mi na złość, wrzucił małże do wielkiego pudła z wodą. „Bo są żywe i żeby nie zdechły”. Wieśniak. I jak według niego miałam to tachać przez pół Warszawy? Ostatecznie moje liche oszczędności padły ofiarą głupiego taksówkarza. To niewyobrażalne, ile oni sobie liczą.

Na szczęście gotowanie to już nie moja działka. Od kiedy pomyliłam cukier z solą i wszyscy z grzeczności musieli jeść mielone na słodko, widok mnie przy garnkach przyprawia członków mojej rodziny o palpitację serca. Mogłam więc z westchnieniem ulgi zostawić skorupiaki w kuchni i krokiem zwycięzcy skierować się do komputera, aby pograć w The Sims. Coś mi się od życia należy. Po godzinie zaczęły dolatywać do mnie dziwne zapachy; najpierw było to coś w rodzaju ryby, potem spalenizny, po czym nastąpił krzyk mojej babci, krzyk mojej siostry (tej, co to podobno umie gotować) i po krótkiej ciszy stwierdzenie, że „trudno, może być bez łososia.” Przez chwilę zastanawiałam się, czy przypadkiem na obiad nie miało być lasagni z ŁOSOSIA i małży, ale doszłam do wniosku, że babcia wie najlepiej. I zajęłam się grą. Na dole naprawdę musiało się coś dziać, bo dochodziła do mnie coraz ostrzejsza wymiana zdań; słyszałam tylko „żywe”, „prawa zwierząt”, „czują” i – po wyjątkowo głośnym – „ja tego nie zrobię” trzaśnięcie drzwiami. Dobrze że gotowanie to nie moja działka!

Wreszcie zasiał się do stołu. Na jednym końcu, jako głowa rodziny, siadł dziadek. Po jego lewej oczywiście babcia, a potem ciocia, wujek, ich córka, ja, moja siostra i mama. Na widok jedzenia zapadło niezręczne milczenie. Przed każ-

dym wylądowała kupka wymieszanych z czymś ziemniaków, lekko prześwitujących różem i brązem przypalonego łososia. Wszystko pływało w białym winie – bo mojej siostrze się „chlupnęło”. Dziadek bez gadania wziął się do jedzenia, bo prawdopodobnie uznał, że potrawa tak właśnie miała wyglądać. Babcia bez przekonania dziubiła jedzenie widelcem, ciocia oznajmiła, że idzie po coś do picia, wujek udawał, że szuka przypraw, Ola zapytała, co to niby ma być, Weronika stwierdziła, że poczeka aż ostygnie, a mama na nią krzyczała. To też pewnie miało odwiec moment spróbowania „tego”. Po namyśle stwierdziłam, że „to” wyglądało jak już wstępnie przetrawione przez kogoś, ale najbardziej zirytował mnie fakt, że nie było tam ani grama małża. Wszystkie spokojnie nadal leżały w tym pudle, w którym je przytachałam, z tą różnicą, że ktoś wstawił im do środka roślinkę. „Bo to żywe stworzenia i nie można ich tak po prostu ugotować” – jak oznajmiła babcia. Ostatecznie na propozycję wujka, żeby zamówić pizzę, wszyscy zareagowali wyjątkowo entuzjastycznie – nawet sama szefowa kuchni, która, o dziwo, rozumiała nasze emocje. Tak więc niedzielny obiad ostatecznie nie skończył się rozstrojem żołądkowym, a my wzbogaciliśmy się o stado małży. Babcia codziennie zmieniała im wodę, więc podejrzewam, że wkrótce zdechną, mam tylko nadzieję, że nie ponowi wtedy próby ugotowania lasagnii. Oby...

C.d. kiedyś n.

Moja pasja – pływanie

W wieku 7 lat zapragnęłyśmy razem z moją przyjaciółką Amelką robić coś wspólnie. Wybrałyśmy pływanie, a dokładnie naukę pływania (przez 3 miesiące, potem było doskonalenie go). Po roku Amelia się wyprowadziła, a ja dalej to kontynuowałam. W drugiej klasie stworzono Uczniowski Klub Sportowy „Meduza”. Byłam jedną z najmłodszych uczestniczek. Doskonale pamiętam jak, gdy miałam 8 lat, jęczałam, że nie mogę jeździć na zawody. Dopiero od trzeciej klasy mogłam na nie pojechać. Bardzo ucieszyłam się z tego powodu, choć w tej chwili nie pamiętam tych pierwszych. Tak dużo miałam następnych. Dzięki temu, że byłam jedną z pierwszych zapisanych dzieci, zostałam jedną z najszybszych. Do połowy klasy czwartej byłam jedyna dziewczyna z mojego rocznika, później dopiero doszły: Justyna, Paulina, Marysia, a na końcu Alicja. W ten sposób zdobyłam tytuł najszybszej dziewczyny z mojego rocznika. Potem były zawody klubowe, w których zajmowałam pierwsze miejsca. Teraz treningi mam od poniedziałku do piątku w godz.: 15.45-17.00. Tylko w środy jest odpiętnastej. I, mimo zmęczenia, po szkole nadal z rozradowaną miną chodzę na treningi.

Od kiedy skończyłam 7 lat pragnęłam zostać pływaczką, a moją największą pasją jest pływanie.

Malosolna Natalia Gordon

BIEGIEM PO ZDROWIE!!!

Dlaczego warto przebiec maraton?

Nawiązanie do symboliki legendy bitwy pod Maratonem to z pewnością jedna strona medalu. Dramaty i zaskakujące rozstrzygnięcia towarzyszyły, i nadal towarzyszą, wielu maratonom. Mimo tego, że obecnie na całym świecie w maratonach biorą udział miliony biegaczy, jest on nadal postrzegany przez pryzmat nadludzkiego, heroicznego wysiłku. Dlatego ciągle jeszcze każdy, kto dotrze do mety maratonu JEST ZWYCIĘZCĄ i -

bez względu na uzyskany wynik - może przekroczyć linię mety z triumfalnym gestem zwycięstwa. To jest powód, dla którego warto zmierzyć się z trudnościami tego biegu, a praktycznie ze słabościami swego organizmu! Wymaga to jednak koniecznego okresu przygotowań. Nie żeby nieprzygotowani

tryb życia, umożliwi każdemu ominięcie nieznanych wcześniej przeszkód i chorób cywilizacyjnych. A korzyści z regularnego biegania jest wiele:

- wzmocnisz system odpornościowy organizmu. Regularny kontakt z naturą, ze świeżym powietrzem, poprawi jego odporność na infekcje;
- wzmocnisz narządy wewnętrzne, przede wszystkim serce i płuca, oraz układy: krążenia, oddychania, mięśniowy i kostny. To zapewni ci sprawne funkcjonowanie w życiu codziennym, nie tylko na biegowej trasie;
- biegając pokonasz problemy związane z nadciśnieniem, miażdżycą i stresem;
- szybko zapomnisz o problemach ze snem, a twój sen będzie zdrowszy;
- trening biegowy spowoduje, że dłużej zachowasz młodość. Spowolnisz naturalne procesy starzenia. Twoje zdrowie, sprawność i aktywność fizyczna będą dużo wyższe od tych, którzy nie biegają;
- poprawisz swoje cechy wolicjonalne. Wzmocnisz poczucie własnej wartości, będziesz bardziej pewny siebie;
- staniesz się lepiej zorganizowanym i bardziej zdyscyplinowanym, a także więcej wymagającym od siebie;
- zwalczysz nadwagę i łatwiej będzie ci utrzymać wagę prawidłową;
- podczas treningów i zawodów poznasz wielu nowych przyjaciół i wiele ciekawych miejsc.

Każdy znajdzie z pewnością coś interesującego na tej liście, co przekona go, by ruszyć na biegową trasę.

Nie pozostaje nam nic innego jak zaprosić Was do wspólnego biegania.

Już 26 maja (sobota) o godz. 10.00 spotykamy się w Młodzieżowym Domu Kultury. Po sportowych występach, konkursach wiedzy, udamy się do Parku Szcześliwickiego, by wspólnie przebiec maraton - ustanowiony dystans dla każdego biegacza- amatora będzie do pokonania.

Czekamy na całe rodziny. Może będzie to świetny prezent dla naszych Kochanych Mam, które tego dnia mają swoje święto? Pamiętaj-Przegrywają Ci, co nie startują! **PRZYJDŹ, POBIEGNIJ PO ZDROWIE.**

Pani Ania Korni-San Karate



DLACZEGO MARATON..??

Nazwa małej greckiej wioski Maraton przeszła w niezmienionej formie do wszystkich języków świata, stając się określeniem konkurencji biegowej, która od połowy XX w. zaważadnęła całym globem. Gdy w 490 roku przed naszą erą pod Maratonem na drodze 6400 żołnierzy perskich, którzy wylądowali na Peloponezie z zamiarem zdobycia Aten, stanęła garstka 192 greckich obrońców, ich los wydawał się przesądzony. Jednak męstwo i poświęcenie Greków oraz mądrość ich dowódcy - Miltiadesa, wzięła górę nad przeważającymi siłami wroga! Po bitwie, do szykujących się do obrony Ateńczyków dotarł biegiem posłaniec o imieniu Filippides, który z okrzykiem na ustach „Cieszcie się – zwyciężyliśmy!”, upadł na posadzkę Agory i umarł z wycieńczenia. Prawie 40 kilometrów biegu w pełnym rynsztunku, po wyczerpującej walce z Persami, było już ponad siły dzielnego hoplity. To był nadludzki wysiłek.

Legenda jak to legenda, zawiera fakty, ale ma też elementy wymyślone i dodane w latach późniejszych. Dość, że poznał ją profesor Michael Bréal, i to on napisał do swego przyjaciela, barona Pierre de Coubertina, by przypomnieć ją światu, wprowadzając bieg maratoński do programu I Nowożytnych Igrzysk Olimpijskich, organizowanych przez niego w Atenach. I tak to się zaczęło.

Trasa pierwszego biegu maratońskiego mogła prowadzić tylko na historycznej drodze z Maratonu do Aten. 10 kwietnia 1896 roku szlakiem Filippidesa wyruszyło 25 maratończyków. Prowadzenie zmieniało się wielokrotnie, gdyż nieprzygotowani zawodnicy przecenili swoje siły i wycieńczeniu nie byli w stanie kontynuować biegu. Dopiero na ostatnich kilometrach na prowadzeniu pojawił się ubogi wiejski listonosz, Spiridon Louis, i to on, w asyście synów króla Grecji, jako pierwszy przebiegł linię mety. Za swój wyczyn uhonorowany został przez rodaków jak bohater narodowy. W 1963 roku, na fali ponownego zainteresowania maratonem, wystawiono mu w Grecji pomnik.



placili na mecie cenę, jaką zapłacił Filippides!

Maraton to jednak z pewnością nie cel sam w sobie. Dzisiaj to filozofia życia, której zaufały miliony. Trening biegowy, którego owocami są starty na różnych dystansach, to przede wszystkim metoda „walki” z ubocznymi skutkami szybkiego rozwoju cywilizacyjnego. Kontakt z naturą, poznanie smaku swego potu, pokazanie sercu i płuc, że mogą i muszą, dla naszego dobra, pracować wydajniej niż tego wymaga obecny, najczęściej siedzący,



Z cyklu...

„Zdroofko na zdrowie”

Dziś będzie nietypowo. U progu lata i wakacji pozdrawiam Was, moi drodzy Korniszonowi Czytelnicy, wierszem!... Niestety, nie moim, choć chętnie bym się pod nim podpisał... Życzę wszystkim Wam ZDROWYCH i pięknych wakacji, a sobie - ponownego miłego spotkania z Wami w nowym roku szkolnym, w nowych numerach „Korniszona”!

Wasz ulubiony Redaktor mgr K. A. Baczek



Jak się czuję?



Kiedy ktoś zapyta jak się dziś czuję,
Grzecznie mu odpowiem, że dobrze dziękuję.
To, że mam artretyzm to jeszcze nie wszystko,
Astma serca mi dokucza i mówię z zadyszką,
Puls słaby, krew moja w cholesterol bogata,
Lecz dobrze się czuję jak na swoje lata.
Bez laseczki teraz chodźć nie mogę
Chociaż teraz wybieram jak najkrótszą drogę
W nocy na bezsenność bardzo się morduuję,
Ale gdy przyjdzie rano znów dobrze się czuję
Mam zawroty głowy, pamięć figle płata,
Lecz dobrze się czuję jak na swoje lata.
Z wierszyka mojego ten morał wychodzi,
Że kiedy starość to niemoc przychodzi.
To lepiej się pogodzić ze strzykaniem w kości
Nie mówiąc nikomu o swojej słabości
Zaciskając zęby z tym losem się pogódź
I wszystkich naokoło chorobami nie nudź.
Powiadają starość jest okresem złotym

Kiedy spać się kładę zawsze myślę o tym.
Uszy mam w pudełku, zęby w wodzie studzę,
Oczy na stoliku zanim się obudzę.
Jeszcze przed zaśnięciem ta myśl mnie morduuję,
Czy to wszystkie części, które się wyjmuje.
Za czasów młodości, mówię bez przesady,
Łatwe były biegi, skłony i przysiady
W średnim wieku jeszcze tyle sił zostało
Żeby bez zmęczenia przetańczyć noc całą.
A teraz na starość czasy się zmieniły,
Spacerkiem do sklepu, z powrotem brak siły.
Dobra rada dla tych, którzy się starzeją,
Niech zacisną zęby i z życia się śmieją.
Kiedy wstaną rano, części pozbierają.
Niech rubrykę zgonów w prasie przeczytają.
Jeśli ich nazwiska tam nie figurują
To znaczy, że zdrowi i dobrze się czują.

Wisława Szymborska.

Słownik Wyrazów Dobrych:

Dziecko!!!



Dziecko - w podstawowym znaczeniu młody człowiek, który nie osiągnął jeszcze pełnej dojrzałości. W innym znaczeniu dziecko to także bezpośredni potomek, niezależnie od jego aktualnego wieku i stopnia dojrzałości – tyle mówią źródła. Postanowiłem się jednak bliżej przyjrzeć temu, kim, czym jest dziecko, zapytałem więc o to ekspertów – dzieci.

Na pytanie kim jest dziecko, dowiedziałem się że to: „mały upierdliwiec”, „ekspert od zabawy”, „ktoś, kto jeszcze nie ma prawa jazdy”, „darmozjad”. O różnicach między dziećmi a dorosłymi dowiedziałem się, że są, ale niewielkie... Podstawowe to: „dorośli rzadziej się zsikują”, „dzieci mają ciężkie życie”, „dzieci nie lubią być dziećmi, wolą mieć samochód”.

Gdy zapytałem się po co są dzieci, otrzymałem następującą odpowiedź: „dzieci są po to, aby opiekować się dorosłymi”, są też po to, „by pracować na emeryturę”. Ciekawa była jednak koncepcja „opieki nad dorosłymi” – dorosłych bowiem można „oddać do domu starców, przecież to nie kosztuje tak wiele, a rodzicom zawsze można przesłać paczkę”. Ciekawe są wypowiedzi dzieci o nich samych... W Polsce dzieckiem jest każdy do osiągnięcia pełnoletności.

Dziecko nie posiada pełni praw i musi posiadać prawnego opiekuna, który ma za nie odpowiadać i jednocześnie o nie dbać (opieka psychiczna i materialna). W wielu społeczeństwach spotykano się i spotyka się nadal przypadki małżeństw zawieranych przez osoby nastoletnie (w średniowieczu dla dziewczynki dolna granica wieku wynosiła 12 lat – w tym wieku Królowa Jadwiga poślubiła Władysława Jagiełłę, podobnie było u Żydów w starożytności), co bierze się stąd, że osiągnąwszy biologiczną zdolność rozrodczą, nie są one już w takich społeczeństwach uznawane za dzieci. W niektórych społeczeństwach o dorosłości decyduje odpowiedzialność i dziecko, które podejmuje pracę, by pomóc rodzicom, nie jest już postrzegane jako dziecko. Tak jest np. w wielu kulturach azjatyckich. Do XIX wieku w Europie niewiele myśłano o dzieciach, w średniowieczu pozycja dziecka spadała do marginesu – dopiero w epoce zwanej renesansem pojawiły się nieśmiałe uwagi, że dziecko też jest pełnowartościową jednostką. Od XIX w. zaczęto chronić dzieci przed wrażeniami, które mogłyby zaszkodzić ich rozwojowi i otoczono je lepszą opieką (w średniowieczu dzieci mogły oglądać np. egzekucje i inne drastyczne wydarzenia).

Polskim opiekunem dzieci był Janusz Korczak (Henryk Goldszmit) – doktor, który słynął z podejścia do dzieci, kaligrafii na swych receptach i miłości do najmłodszych. Zginął idąc ze swymi podopiecznymi do komór śmierci w Treblince, chroniąc ich przed strachem.

Dziecko to wciąż najmniej poznane stworzenie na Ziemi. Tak różne i tak kochane. Jednocześnie wciąż przez wielu wykorzystywane, dręczone... powinno pozostać pod ochroną, przynajmniej do pełnoletności. Dbajmy o dzieci. Pamiętajmy o tym nie tylko w Dniu Dziecka, mamy przecież na to cały rok...



prof. Radosław Cwiartell Mellon, językoznawca - filozof



RZARUFKARZARUFKARZARUFKARZARUFKA

Witam szanownych Korniszonożerców! Dzień Dziecka mamy, więc... nasze ulubione żarty. Jak zwykle zresztą :]. W każdym razie mamy dzisiaj **RZARUFKĘ** w wersji **BLOND v.1.0** (głupie żarty prowadzącego :]). Ale przecież **kto nie lubi blondynek ;)** ? (No i na pewno wszyscy wiedzą, że jeśli wakacje, to tylko z blondynką...) W każdym razie zapraszam do przeczytania tego wyjątkowo jasnego i ulubionego działu Korniszona. Dla uniknięcia jakichkolwiek podejrzeń zaznaczamy, że „blondynka” nie oznacza koloru włosów, a pewne powszechnie znane cechy charakteru i umysłowości... Niech światłość Rzarufki będzie z wami w wakacje!

Do drzwi domu blondynki pukają sąsiadki. Blondynka pyta:

- Kto tam?
- Sąsiadki!
Blondynka odpowiada:
- Nie, nie ma siatek!

- Słyszałeś o blondynce, która stała przed lustrem z zamkniętymi oczami? - Chciała zobaczyć jak wygląda, gdy śpi.

Blondynka dzwoni do informacji na dworcu kolejowym.

- Przepraszam, jak długo będzie pociąg z Krakowa do Warszawy?
- Chwileczkę...
- Dziękuję.

SPECJALNIE DLA WAS,
SPECJALNIE NA WAKACJE:

10 PRZYKAZAŃ SZCZĘŚLIWEGO CZŁOWIEKA

1. Człowiek rodzi się zmęczony, żyje aby odpocząć.
2. Kochaj swe łóżko jak siebie samego.
3. Odpoczywaj w dzień abyś mógł spać w nocy.
4. Jeżeli widzisz kogoś odpoczywającego, pomóż mu.
5. Praca jest męcząca.
6. Co masz zrobić dziś, zrób pojutrze, będziesz mieć dwa dni wolnego.
7. Jeżeli zrobienie czegoś sprawia ci trudność, pozwól zrobić to innemu.
8. Nadmiar odpoczynku nigdy nie doprowadził nikogo do śmierci.
9. Kiedy ogarnia cię ochota do pracy, usiądź i poczekaj aż ci przejdzie.
10. Praca uszlachetnia, lenistwo uszczęśliwia.

Jak zapewnić rozrywkę blondynce na wiele godzin?

- Wystarczy napisać **"PROSZĘ ODWRÓCIĆ"** na obu stronach kartki.

Przychodzi blondynka do fryzjera i mówi:

-proszę mnie ostrzyć, ale nie może mi pan ściągnąć walkmana, bo umrę.
Fryzjer strzyże, ale w pewnym momencie trąca słuchawki, które spadają.
Blondynka umiera. Fryzjer podnosi stracone słuchawki i słyszy:
Wdech, wydech, wdech, wydech...

Dlaczego blondynka zmienia Pampersa dziecku raz na miesiąc?
Bo na opakowaniu jest napisane „do 20 kg”.

Pracodawca zatrudnia blondynkę:
- Proszę pani, potrzebujemy przede wszystkim ludzi odpowiedzialnych... -To się doskonale składa - odpowiada blondynka. - W poprzednim zakładzie pracy ilekroć coś się stało zawsze mówili, że to ja jestem odpowiedzialna.

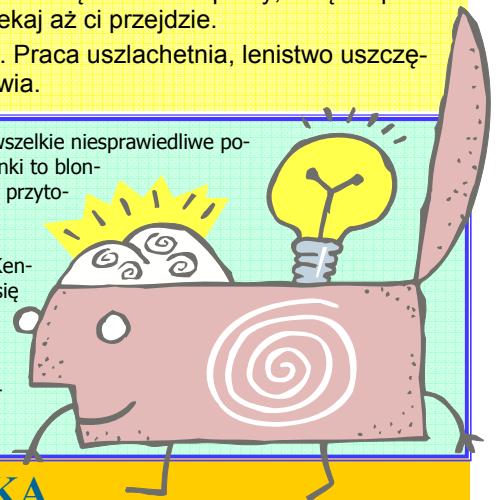
a tak sprawdzi listę na zajęciach Pani Ania Karate (nie blondynka!)



Przychodzi blondynka do banku i prosi o kredyt na miesiąc. Urzędnik pyta się ile chce i jakie ma zabezpieczenie. Blondynka chce 35 tys. złotych na wyjazd na wakacje.

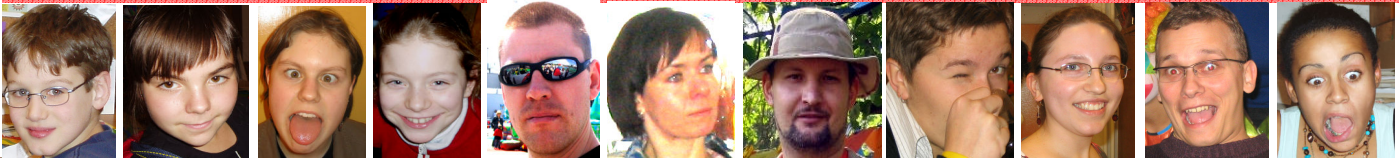
W ramach zabezpieczenia zostawi swoje Lamborghini. Urzędnik węsząc dobry interes daje jej kredyt i zabiera samochód. Po miesiącu blondynka wraca oddaje 35 tys. i 14 złotych odsetek. Odbiera samochód. Zdziwiony urzędnik mówi, że sprawdzili ją i okazuje się, że ma konto w ich banku na 3 mln dolarów, więc dlaczego brała kredyt. Na to blondynka odpowiada:
- A gdzie ja bym znalazła płatny parking na miesiąc za 14 złotych?

Aby usprawiedliwić wszelkie niesprawiedliwe pomówienie, iż blondynki to blondynki, pozwolę sobie przytoczyć słowa JFK (czyli prezydenta Stanów Zjednoczonych J.F. Kennedyego) „umawiaj się z blondynką, ale żeni się z brunetką...”
Ciekawe, dlaczego jego żona była właśnie blondynką?



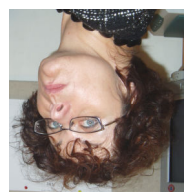
RZARUFKARZARUFKARZARUFKARZARUFKA

MOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE



Mości Redakcyjni (od lewej z dołu):

Dominika Korniszonka Gryz (wsparcie logistyczne), Marcin Jędrasik (Kącik Game On), Artur Jędrasik (podobnie, wstępniak, Rzarufka, skład), Wiktoria Wrótniak (przepisywacz, korekta, wsparcie wydawnicze), Miss Aga Cucumber-Krasoń (Nie Na temat), Małosolna Natalia Gordon (życzenia, sport, przepisywacz), mgr Marcin K.A Baczek Gaj, (Zdroofko), Dorota Sierakowska (Dzień Tańca), prof. Radosław Cwiartell-Melon Potrac (Słownik Wyrazów Dobrych, Aktualności, Rzarufka, skład), Ania Kornis-san Karate (redakcja sportowa), Korniszonka Kasia (WITAMY W REDACJI! - Niesforne zwierzaki-cudaki); pan Kuba Gładysiak (O tolerancji, korekta), Don Kiszona Ola Szwed (Ałtasajder), Mamma Dynia Anna Szwed (reszta; zakręcony /a nawet przekręcony/ Redaktor Naczelny)



MOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE

5.10.15.



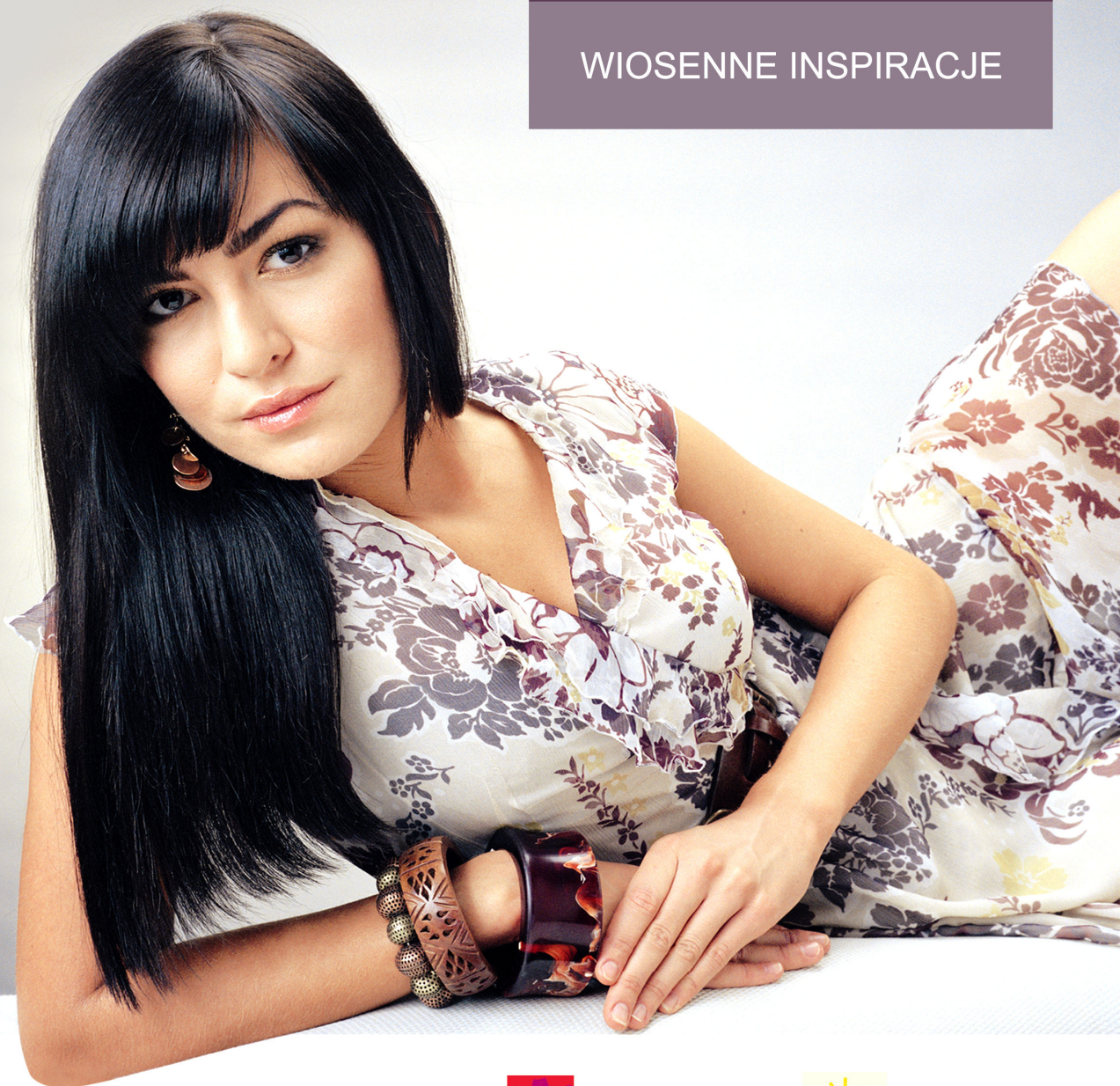
sklep z ubrankami dla dzieci sklep dla dzieci i przyszłych mam

już otwarte!

reduta
centrum handlowe

Al. Jerozolimskie 148

WIOSENNE INSPIRACJE



KappAhl

H&M



SEPHORA



orsay

Carrefour



re RESERVED

5.10.15.

tiimari

- megasklep sportowy DECATHLON • 1700 miejsc parkingowych • parking strzeżony
- HOT SPOT bezpłatny dostęp do Internetu na terenie całej galerii